KOMU ZAGRAŻA POLSKOŚĆ?

DEPORTACJE POLAKÓW 1939-1941

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 3 (170) MARZEC 2020



STUDNIÓWKA 2020

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 3 (170) MARZEC 2020





Legendarny pilot Franciszek Żwirko i losy jego rodziny

22

Żwirko i Wigura wygrywali wiele zawodów lotniczych. Na cześć jednego z ich zwycięstw Święto Lotnictwa Polskiego jest obchodzone 28 sierpnia

Słynna buza i orientalne przysmaki w Grodnie okresu międzywojennego

26

Dzisiejsi mieszkańcy Grodna już nie wiedzą, co to jest buza, czurczchela, karioka azjatycka lub „mazlanki"

Na pierwszej stronie okładki: Walc w wykonaniu maturzystów „Batorówki" Aleksandry Jaskiewicz i Gleba Siacha. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Piosenka „Pokolenie" w wykonaniu maturzystów tradycyjnie kończy oficjalną część studniówki. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku

Naukę warto wspierać



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
„MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE"

W tym roku w dn. 19 lutego po raz pierwszy obchodzono Dzień Nauki Polskiej, ustanowiony m.in. w uznaniu za dokonania polskich naukowców. Datę corocznych obchodów wyznaczono nieprzypadkowo: jest to dzień urodzin Mikołaja Kopernika, znanego w całym świecie astronoma, wszak „wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię". Jako człowiek Renesansu zajmował się także prawem, matematyką, medycyną, ekonomią.

Nowe święto ma stanowić inspirację dla polskich badaczy. Pomysłodawcy projektu zaznaczyli, że przez stulecia nauka stanowiła kluczowy impuls do rozwoju intelektualnego, społecznego i gospodarczego. Nawet tak się działo w trudnych momentach historii Polski: „Podczas niszczących wojen, rozbiorów i okupacji nauka odgrywała istotną rolę w kształtowaniu kolejnych pokoleń polskich elit poczuwających się do odpowiedzialności za los wspólnoty".

Naukowe odkrycia polskich badaczy nieraz wywierały wpływ na bieg dziejów całej ludzkości. Wśród najwybitniejszych polskich uczonych oprócz Kopernika wskazano również Jana Heweliusza, Ignacego Łukasiewicza, Karola Olszewskiego, naszego ziomka Zygmunta Wróblewskiego, Marię Skłodowską-Curie, Henryka Arctowskiego, Ludwika Hirszfelda, Jana Czochralskiego i Stefana Banacha. „Teoria heliocentryczna, lampa naftowa czy odkrycie radu i polonu to tylko kilka przykładów licznych osiągnięć Polek i Polaków będących najlepszą wizytówką naszego kraju" – napisano w uzasadnieniu ustawy.

Dzisiaj również polska nauka odnosi sukcesy i to nie małe. Lekarze przeprowadzają pionierskie operacje, są duże osiągniecia w transplantologii, polscy naukowcy i ich wynalazki uczestniczą w badaniu kosmosu. Polscy archeologowie to światowa ekstraklasa, jak zauważa Patryk Zakrzewski. Od ponad 80 lat pracują w Egipcie i ich odkrycia są perłą w koronie polskich wykopalisk za granicą. To tylko kilka przykładów.

Dla osiągnięcia takich wyników trzeba solidnych fundamentów – młodzież powinna studiować na uczelniach o wysokim poziomie nauczania. W tej kwestii jest coraz lepiej, a studenci mają też możliwość odbywać staże za granicą, jak również studiować na najlepszych uczelniach w Europie czy USA. Inwestycja w edukację jest dobrą inwestycją, która zaowocuje w przyszłości. Wielu polskich naukowców wykłada na prestiżowych uczelniach w świecie, inni pracują przy ambitnych projektach naukowych za granicą i dokonują ważnych odkryć.

Co jest potrzebne dla rozwoju nauki, żeby wynikiem były ważne odkrycia naukowe? Dawniej najważniejszy był genialny umysł naukowca, mecenasi, oczywiście, też byli mile widziani. Natomiast obecnie dla przełomowych odkryć potrzebne są pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Wystarczy popatrzeć na listę laureatów Nagrody Nobla z różnych dziedzin nauki i zobaczyć, skąd oni pochodzą. To uczeni z USA, gdzie projekty naukowe są solidnie wspierane przez państwo, fundacje czy biznes.

– Uzyskanie lepszego miejsca polskiej nauki na tle nauki światowej wymaga długiej i systematycznej pracy wszystkich interesariuszy, począwszy od rządu, przez instytucje finansujące naukę, gospodarkę, organizacje zrzeszające naukowców, jednostki naukowe, w tym akademickie, aż do samych ludzi nauki – podkreśla prof. Andrzej Jajszczyk.

Powstałe w 2011 r. Narodowe Centrum Nauki stwarza polskim uczonym nowe możliwości, m.in. przez udział w konkursach. Prof. Maciej Żylicz apeluje: „Wybranym uczonym i ich zespołom należy zaufać. Powinniśmy pozwolić im na inwestycje w projekty odważne, przełomowe, innowacyjne, interdyscyplinarne".

Ale nie tylko na nie. – Po pierwsze, nie rezygnujmy z finansowania badań podstawowych. Bez nich Polska osunie się w cywilizacyjny niebyt. Po drugie, kierujmy środki do najlepszych, zachowując „obszary chronione" czyli nawet, gdy nie ma obecnie w Polsce dobrych naukowców w niektórych kluczowych dla naszego kraju dyscyplinach; starajmy się nadal je finansować, dbając jednocześnie o znaczące podniesienie ich poziomu – twierdzi profesor Andrzej Jajszczyk. – I na koniec, globalizujmy się. Świat zrobił się mały. Wiara w to, że możemy skutecznie działać wyłącznie lokalnie, nie ma – moim zdaniem – racjonalnych podstaw.

Mam nadzieję, że jeszcze nieraz usłyszymy o osiągnięciach polskiej nauki, a nasze serca napełnią się dumą. Także czytając o dokonaniach naukowych Polek w tym numerze „Magazynu Polskiego" ■



Aleksander Łukaszenko i Mike Pompeo w Mińsku

Wizyta Pompeo

W dn. 1 lutego br. szef amerykańskiej dyplomacji odwiedził Mińsk.

Ostatnia wizyta na takim szczeblu miała miejsce 26 lat temu. Mike Pompeo spotkał się z prezydentem Łukaszenką i ministrem spraw zagranicznych Władimirem Makiejem.

-To nie przypadek, że Pompeo odwiedził nie tylko Białoruś i Ukrainę, ale także Kazachstan i Uzbekistan. Stany Zjednoczone są już bardzo obecne na Ukrainie, w Polsce, w krajach bałtyckich, w tym w sferze wojskowej. Jedyną próżnią była Białoruś – powiedział politolog Waler Karbalewicz.

Dodał, że wizyta jest szczególnie ważna w kontekście ostrego konfliktu (surowcowego) między RB a Rosją. Pompeo aktywnie skupił uwagę na tym, że popiera suwerenność i niezależność Białorusi. Zapewnił, że USA gotowe dostarczać ropę na Białoruś po „konkurencyjnych cenach".

Zdaniem Karbalewicza, polityka zagraniczna Białorusi zmienia się od 2014 r., gdy Mińsk zdystansował się od Rosji w konflikcie z Ukrainą i Zachodem i zajął pozycję neutralną, ogłaszając się regionalnym „mirotworcem".

W czołówce w militaryzacji

RB zajmuje 9. miejsce (2018) w indeksie militaryzacji (GMI), opublikowanym przez Międzynarodowe Centrum Konwersji.

Rośnie tendencja do zwiększania wydatków na zbrojenia, wynika z analizy GMI, przeprowadzonej w 154 krajach. Bierze pod uwagę liczebność armii, ludności, wydatki na obronę w stosunku do PKB kraju, ogólny poziom rozwoju i zarządzania państwem.

USA zajęły 31. pozycję, chociaż wydają najwięcej: ponad 633 mld dolarów (3,2% PKB). Najbardziej zmilitaryzowanym państwem jest Izrael. Przy ok. 9 mln ludności ma 169,5 tys. żołnierzy i 465 tys. rezerwistów. Wydatki na obronność wyniosły ponad 15 mld dolarów (4,3% PKB).

Kolejne miejsca zajmują Singapur, Armenia, Cypr, Korea Południowa, Rosja, Grecja, Jordania, Białoruś i Azerbejdżan. W RB są m.in. wysokie wydatki wojskowe do PKB – 6% i wysoka liczebność żołnierzy – 5,6%.

W skrócie

Dla dzieci w wieku 6-12 lat z Białorusi i Rosji wizy do Polski są bezpłatne. Tymczasowo zawieszono opłaty za wizy dla obywateli RB do 18 lat.

UE zmienia zasadę „pierwszego wjazdu" do strefy Schengen. Teraz z pierwszą wizytą trzeba udać się do kraju, który wizę wydał. Naruszenie może grozić deportacją.

Ci, którzy przez ostatnie trzy lata korzystali z wydanej na rok wizy Schengen bez naruszeń, otrzymają wizę na dwa lata i mogą ubiegać się o wizę pięcioletnią.

Ruch społeczny przeciwko Elektrowni Jądrowej w Ostrowcu na Litwie będzie dążył do tego m.in., by energia z niej nie trafiła do UE.

Łukaszenko: „My teraz z Gdańska będziemy przesyłać ropę, którą kupimy w Arabii Saudyjskiej, Emiratach, USA".

Minister MSZ W. Makiej: „Nie można wziąć Białorusi i przenieść jej w bardziej komfortowe miejsce".

Szef MSZ Ukrainy Wadym Prystajko ostrzega przed wojną Rosji z Białorusią. Politolog Andriej Piontkowski uważa, że Putin jako okrutny i mściwy człowiek nie wybaczy Łukaszence jego zachowania, dlatego siłowe rozwiązanie „kwestii białoruskiej" jest bardzo wysokie.

Przygotowała
Wanda ROMAŃCZUK



GOV.PL

Wicepremier Jarosław Gowin podczas ogłaszania wyników konkursu

W badaniach kosmosu

Polska zaczyna być partnerem dla największych kosmicznych potęg – USA i Chin.

Mówił o tym szef resortu nauki, wicepremier Jarosław Gowin podczas ogłaszania wyników konkursu „Szybka ścieżka – technologie kosmiczne" – najbardziej popularny konkurs Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Ponad 143 mln zł przyznano 15 projektom. Środki pochodzą z unijnego Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój 2014-2020.

Dofinansowania umożliwią realizację kontraktów w ramach organizacji międzynarodowych takich jak Europejska Agencja Kosmiczna. Najwyższą liczbę punktów otrzymał projekt Eversis dotyczący systemu wsparcia reagowania na nagłe zjawiska naturalne przez generowanie geoinformacji pozyskanej z automatycznej analizy optycznych i radarowych produktów satelitarnych.

Projekty obejmowały prace badawczo-rozwojowe, mające na celu opracowanie, przetestowanie oraz wdrożenie konkretnych produktów i technologii. Można było je zgłaszać m.in. w takich obszarach tematycznych jak satelitarna obserwacja Ziemi, systemy i podsystemy niewielkich satelitów, testowanie infrastruktury satelitarnej czy systemy robotyki kosmicznej.

Kraj imigracyjny

Polska powoli nim się staje – pisze brytyjski tygodnik „The Economist".

RP będąc jednym z najbardziej homogenicznych krajów UE, przyjęła w 2018 r. najwięcej imigrantów. Oprócz ok. 2 mln Ukraińców, w ostatnich trzech latach w Polsce pojawiło się 36 tys. Nepalczyków, 20 tys. Hindusów i 18 tys. osób z Bangladeszu. W 2011 r. w RP mieszkało tylko 100 tys. cudzoziemców.

Polska, jak i państwa Europy Zachodniej w latach 60., stanęła w obliczu braku rąk do pracy. Powiela błędy, popełnione wcześniej przez państwa Europy Zachodniej. Pierwszym błędem wg „The Economist", jest przeświadczenie, że pracownicy tymczasowi są tymczasowo i nie trzeba zajmować się np. ich integracją. Ukraińcy są kulturowo podobni do Polaków, ale nie można stale polegać na ich napływie.

Przedsiębiorstwa już szukają pracowników w Azji. Mogą się pojawić problemy rasowe. – Podobnie jak sąsiedzi na Zachodzie, rząd polski wybrał połączenie naiwności, oszustwa i nadziei, że sprawy same się ułożą – konkluduje „The Economist".

W skrócie

Sejm RP specjalną uchwałą upamiętnił 80. rocznicę rozpoczęcia wywózek obywateli polskich z Kresów w głąb ZSRR.

Marszałek Sejmu RP Elżbieta Witek ogłosiła 10 maja br. datą wyborów prezydenckich.

Ustawa o 13. emeryturze została podpisana przez prezydenta RP. Trafi do 9,8 mln osób, a koszt świadczenia to ok. 11,75 mld zł.

Radni Sejmiku województwa małopolskiego przekazali 919 tys. zł na wsparcie dla rodziny sześcioraczków.

Zmarł Romuald Lipko wybitny kompozytor wielu przebojów muzyki rozrywkowej, współtwórca zespołu *Budka Suflera.*

W tym roku jest najłagodniejsza zima od dziesięcioleci.

LOT przedłużył zawieszenie rejsów między Warszawą a Pekinem w związku z epidemią koronawirusa.

Jesteśmy zainteresowani, by wspomóc Białoruś dostawami ropy naftowej – powiedział pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej Piotr Naimski.

10 medali Sprawiedliwy wśród Narodów Świata oraz trzy honorowe obywatelstwa Izraela przyznano podczas uroczystości w Muzeum Historii Żydów Polskich Polin.

Przygotowała
Anna Malinowska

Koniec z plastykiem

Media z całego świata rozpisują się na temat SCOBY, ekologicznej alternatywy dla plastiku zaprojektowanej przez Różę Rutkowską.

Ludzkość rocznie produkuje 320 mln ton plastikowych śmieci, recyklingowi podlega tylko 9%. Ok. 11% jest spalanych, aż 80% trafia na wysypiska (legalnie lub nie) i do oceanów. Na szczęście coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę z tego problemu.

Absolwentka poznańskiej School of Form stworzyła SCOBY (Symbiotic Culture Of Bacteria and Yeast) – w 100% wolny od plastików materiał, powstaje z biomasy przy udziale mikroorganizmów. Ekologiczne opakowanie przedłuża trwałość umieszczonej w nim żywności. Można je zjeść wraz z zawartością lub wyrzucić na kompost, wykorzystując do ponownej uprawy żywności, która prędzej czy później znowu stanie się odpadem, tworząc gospodarkę obiegu zamkniętego.



RÓŻA RUTKOWSKA

Można go uprawiać lokalnie w dowolnym miejscu na świecie, na małej przestrzeni i przy niewielkim udziale zasobów.

Róża Rutkowska założyła firmę MakeGrowLab, która na bazie SCOBY projektuje i produkuje materiały, produkty oraz systemy ekologiczne, które nie zaśmiecą środowiska, oraz zajmuje się doradztwem. Ich materiały nie wyglądają jak plastik. MakeGrowLab chce się koncentrować na firmach z branży *health&beauty*, poszukujących zrównoważonych materiałów m.in. do pakowania mydeł czy szamponów, które przyciągną klientów świadomych ekologicznie.

We wdrożeniu materiałów Róży Rutkowskiej do produkcji pomoże grant z akceleratora Climate KIC Polska w wysokości 30 tys. euro, który został przyznany MakeGrowLab w 2019 r. Dzięki niemu projektantka chce wprowadzić na rynek pierwsze opakowanie stworzone na bazie SCOBY. Grant pomoże też w sfinansowaniu badań R&D które sprawdzą, czy materiał może wchodzić w kontakt z żywnością oraz pozwoli stworzyć alternatywę dla skóry wegańskiej.

Wkrótce projekt weźmie udział w prestiżowym międzynarodowym konkursie Chivas Venture, gdzie twórcy powalczą o blisko 1 mln dolarów nagrody.

Współczesne uczone Damy

Mieszkają i pracują nie tylko w Polsce, ale w różnych krajach. Zrobiły kariery międzynarodowe. Oto trzy z nich.

Anna Wierzbicka ur. w 1938 r. Końcówkę wojny spędziła w obozie pracy w Hameln. Została polską językoznawczynią, znaną dzięki badaniom z dziedziny semantyki, pragmatyki i językoznawstwa międzykulturowego. Wierzbicka stworzyła naturalny metajęzyk semantyczny.

Od 1973 roku pracuje w Australian National University. Członkini Australian Academy of Humanities i Australian Academy of Social Science. Jest laureatką wielu prestiżowych tytułów i nagród.

Susan Wojcicki ur. w 1968 r. w USA. Jest córką Stanleya Wojcickiego – profesora fizyki z Polski. Wojcicki studiowała literaturę na Harwadzie. Następnie kontynuowała studia ekonomiczne.

Pracowała w Intelu, a potem w Google, którego była wiceprezesem. To ona odpowiadała za stworzenie pierwszych dooddles czy realizację m.in. Google Images, Google Books czy Google Video. Opuściła stanowisko, by zostać prezesem YouTube w 2014 r.

Maria Siemionow ur. w Polsce w 1950 r. Jest chirurgiem i chirurgiem plastycznym. Poliglotka, zna pięć języków. Pełni funkcję honorowej przewodniczącej Rady Naukowej polskiego czasopisma medycznego „Przypadki Medyczne". W swojej dziedzinie jest wybitna.

W 2008 roku przeprowadziła czwartą na świecie i pierwszą w USA udaną operację przeszczepienia twarzy. Profesor Siemionow i jej zespół przeszczepili ofierze postrzelenia 80% powierzchni twarzy.

Ma odznaczenia państwowe za wybitne zasługi w pracy naukowej i badawczej.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Rok Leopolda Tyrmanda

W 100. rocznicę urodzin i 35. rocznicę śmierci pisarza, dziennikarza i publicysty Sejm ustanowił rok 2020 Rokiem Leopolda Tyrmanda.

Tyrmand także znawca i propagator jazzu w Polsce. Po maturze wyjechał do Paryża, gdzie przez rok studiował na wydziale architektury Académie des Beaux-Arts. Tam po raz pierwszy zetknął się z jazzem. Wojna zastała go w Warszawie, skąd przedostał się do Wilna. W 1941 r. został aresztowany przez NKWD, udało mu się jednak uciec z więziennego transportu kolejowego. Koniec wojny powitał jako więzień obozu koncentracyjnego pod Oslo. Został jeszcze rok w Skandynawii, pracując dla Czerwonego Krzyża i polskich agencji prasowych.

Po powrocie do Polski w 1946 r. rozpoczął pracę dziennikarza



PAP

LEOPOLD TYRMAND

w kilku wydaniach. Publikował recenzje teatralne, muzyczne i sportowe. W 1948 r. ukazał się zbiór jego opowiadań wojennych *Hotel Ansgar*. Napisał słynny *Dziennik 1954*, portretujący barwnie postacie tamtego okresu oraz społeczne i kulturowe przemiany w Polsce. Otrzymał zamówienie na powieść *Zły* (1955), która okazała się wielkim sukcesem wydawniczym.

Pisarz organizował festiwale i koncerty jazzowe. Wydał też zbiór esejów *U brzegów jazzu*. Kolejne jego powieści wstrzymała cenzura, m.in. *Siedem dalekich rejsów*, z opóźnieniem ukazał się *Filip* (1961). Również ukończone na początku lat 60. *Życie towarzyskie i uczuciowe* ukazało się dopiero nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu. Był bezlitosnym krytykiem komunizmu. W 1965 r. wyjechał z Polski i osiadł w USA. Początkowo pisał dla paryskiej „Kultury”, potem m.in. do „New Yorkera”. W Stanach wydał m.in. *Cywilizację komunizmu*. Celnie i błyskotliwie analizował system, który zniewalał Europę Środkową i Wschodnią. Wykładał też na State University of New York i na Uniwersytecie Columbia.

Zm. 19 marca 1985 r. w Fort Myers, USA.

Odszedł Jerzy Gruza

Był reżyserem i scenarzystą filmowym, telewizyjnym i teatralnym, okazjonalnie aktorem.

Zm. 16 lutego br. w Warszawie w wieku 87 lat.

Po ukończeniu Wydziału Reżyserii łódzkiej PWSFTViT związał się z Telewizją Polską, gdzie w ll. 1955-1983 tworzył programy muzyczne i rozrywkowe, m.in. we współpracy z Bogumiłem Kobielą i Jackiem Federowiczem – „Poznajmy się”, „Małżeństwo doskonałe” oraz reżyserował spektakle Teatru TVP.

Twórca niezwykle popularnych filmów i seriali: „Dzięcioł”, „Przeprowadzka”, „Alicja”, „Przyjęcie na dziesięć osób plus trzy”, „Wojna domowa”, „Czterdziestolatek”, „Motylem jestem czyli romans czterdziestolatka”, „Pierścień



TVP

JERZY GRUZA

i róża”, „Czterdziestolatek. 20 lat później”, „Gosia i Małgosia”. Jerzy Gruza pokazał, że świat wcale nie musi być smutny i siermiężny, nawet w PRL. W ll. 1983-1991 był dyrektorem Teatru Muzycznego w Gdyni.

Artystę uhonorowano w 1993 r. statuetką Super Wiktora za działalność telewizyjną, na Festiwalu Polskich Filmów Telewizyjnych w Gdyni przyznano mu Platynowe Lwy za całokształt twórczości.

O sobie mówił, iż jest „ z natury wnikliwym obserwatorem. Wicepremier Piotr Gliński po jego śmierci napisał: „Odszedł Jerzy Gruza, reżyser kultowych seriali, filmów i przedstawień teatralnych, postać wieloformatowa, barwna – człowiek historia polskiej kultury rozrywkowej”.

Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Studniówka 2020

Uczniów 11 klas czeka matura i wybór dalszej drogi edukacji. To bardzo ważny i trudny okres w życiu każdej młodej osoby, bo przecież od ich decyzji zależy dalsza droga życiowa. Ale to za 100 dni...

Tegoroczny bal studniówkowy Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie odbył się w dn. 21 lutego. Zgodnie z tradycją, rozpoczął się polonezem po wypowiedzi słynnych słów z *Pana Tadeusza:* „Poloneza czas zacząć!". Widząc eleganckich chłopców i dziewczyny z gracją tańczących poloneza, w oczach niejednego rodzica, a także nauczycieli, zakręciła się łza. Ale to z dumy... Maturzyści tradycyjnie przygotowali część artystyczną, w której mogli się wykazać swoimi talentami. Były piosenki, scenki na wesoło z życia szkoły przygotowane wraz z nauczycielami, a nawet popisy muzyczne.

Goście składali uczniom gratulacje, mówili im mądre i piękne słowa na dalszą drogę życiową, wspominali swoje studniówki. Wiele ciepłych słów od swoich uczniów usłyszeli tego wieczora nauczyciele, którzy włożyli wiele serca i sił w nauczanie i wychowanie młodzieży, także w przygotowanie balu studniówkowego, żeby młodzież wspominała ten wieczór z nostalgią po latach, do czego na pewno przyczyniła się też późniejsza zabawa na parkiecie do północy.



Irena Waluś

Polonez w wykonaniu tegorocznych maturzystów Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie



Grają ojciec i syn Piotr i Jarosław Maziukowie

Irena Waluś



Scenka w wykonaniu Jarosława Maziuka, Darii Hlebowicz, Roberta Łukoszki i Marka Ejsmonta

Irena Waluś



Goście Studniówki: prezes ZPB Andżelika Borys, ambasador RP na Białorusi Artur Michalski, konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek, poseł na Sejm RP Tomasz Rzymkowski

Irena Waluś



Młodsi uczniowie „Batorówki” wwieźli na salę tort studniówkowy

Irena Waluś



Irena Kołosza oraz Dymitr Sieliło zagrali scenkę z życia szkoły

Irena Waluś



Dariusz Cydzik w imieniu maturzystów dziękuje nauczycielom „Batorówki”

Irena Waluś

Komu zagraża polskość?



JERZY WASZKIEWICZ



POLSCY POLITYCY CORAZ CZĘŚCIEJ ODWIEDZAJĄ BIAŁORUŚ. TU: ÓWCZESNY MARSZAŁEK SENATU RP STANISŁAW KARCZEWSKI I ÓWCZESNY PRZEWODNICZĄCY RADY REPUBLIKI ZGROMADZENIA NARODOWEGO RB. GRODNO. CZERWIEC 2019 R.

W grudniu ub.r. informacyjno-analityczny portal „Eurazja. Ekspert", mający swe agendy w Moskwie i Mińsku, współzałożycielem którego występuje rosyjski Państwowy Uniwersytet Akademicki Nauk Humanistycznych, opublikował artykuł pt. „Stawianie na nacjonalistów: Polska zmienia taktykę na odcinku białoruskim".

Jego autorami są białoruscy eksperci Piotr Pietrowskij, współprzewodniczący rady redakcyjnej „Eurazja. Ekspert", kierownik ośrodka NOMOS (Białoruś, Mińsk) i dr nauk historycznych Paweł Potapiejko. Sami autorzy nazywają publikację „artykułem", choć bardziej przypomina analizę-doniesienie. Zapewne najtrafniejszym określeniem byłoby – „raport". Jego ogólny charakter i zaakcentowane w nim zagadnienia wskazują, że wytworzony został raczej na użytek Federacji Rosyjskiej, na co pośrednio wskazuje także proweniencja portalu, który ten raport umieścił. Artykuł składa się z kilku rozdziałów i porusza kwestie polsko-białoruskiej współpracy kulturalnej, oświatowej i naukowej, działalności polskich instytucji państwowych i organizacji pozarządowych wspierających społeczeństwo obywatelskie, z uwzględnieniem funkcjonowania struktur organizacyjnych polskiej mniejszości na Białorusi.

Węzłowym tematem prezentowanego tekstu jest rola współczesnej Polski w „sieci wpływów" Zachodu na Białoruś. Zdaniem autorów, obecny polski rząd, po wybuchu wojny na Ukrainie, eufemicznie nazywanej w tekście „kryzysem ukraińskim", zaczął stawiać na zmasowane lansowanie obrazu rosyjskiego zagrożenia w krajach regionu. Kryzys ten jakoby stał się katalizatorem rusofobii wśród polskich elit, zaś wizerunek wroga występuje jako nieodłączny dyskurs zarówno polskich grup politycznych, jak i ekspertów, dziennikarzy, działaczy społecznych. Po 2015 roku, skwapliwie informują autorzy, jednym z priorytetów polityki zagranicznej Polski stało się zmniejszenie wpływów Rosji w regionie Europy Środkowo-Wschodniej poprzez współpracę z Białorusią, Mołdawią i Ukrainą oraz odtworzenie polskich wpływów kulturalnych w regionie.

Jakiż jest tego wszystkiego cel? Okazuje się, że „jednym z centralnych elementów polityki Polski jest transformacja tożsamości wschodnich sąsiadów oraz pogłębione poparcie polskiej mniejszości narodowej i objęcie opieki nad nią". Nie tłumaczy się wprawdzie, na czym ta tajemnicza transformacja ma polegać, ani też dlaczego pomoc rodakom na Wschodzie wywołuje niepokój. Znajdujemy natomiast w tekście następujący passus: „Polscy politycy traktują białoruską tożsamość jako część dziedzictwa Rzeczypospolitej" – powątpiewają niezbyt widocznie obeznani z tamtą epoką eksperci. Zresztą nie tylko z tamtą, bo w trakcie rozważań wspominają o „jagiellońskiej wojskowo-politycznej ekspansji Polski" i „likwidacji systemu demokracji ludowej" w Polsce w latach 1989-1990.



ZPB, mimo nieuznawania przez władze białoruskie, nadal pozostaje organizacją, która broni interesów Polaków na Białorusi

Na domiar złego „polskie wpływy są interpretowane jak pozytywne", referują pewni swych racji pomysłodawcy z „Eurazji", kontynuując wyliczenie polskich „nieprawości". „W szczególności strona polska inspiruje różnego rodzaju badania, które prezentowałyby centralną pozytywną rolę w kształtowaniu narodu białoruskiego „spolszczonych elementów" bądź zintegrowanych z polską kulturą elementów białoruskich. (…) Łączy się z tym również reinterpretacja mitu cywilizacyjnego, zgodnie z którym Białorusini są częścią cywilizacji zachodniej, przeciwstawnej Wschodowi", ubolewają Pietrowskij i Potapiejko. Dodają również, że na tle kryzysu ukraińskiego Polska usiłuje podjąć się opieki nad suwerennością Białorusi w obliczu zagrożenia rosyjskiego, a nawet próbuje, powstrzymać lub zamrozić uczestnictwo Białorusi w euroazjatyckich projektach integracyjnych, przede wszystkim wojskowo-politycznych.

W rachunku kolejnych polskich przewin wymienia się Kartę Polaka, stymulowanie białoruskiej migracji do Polski, rozwój sieci kursów i szkół nauczania języka polskiego. Wszystko to rzekomo wskazuje na to, że Warszawa usiłuje prowadzić ni mniej ni więcej jak „miękką kolonizację". Wszelako warto zaznaczyć, że główną przyczyną białoruskiej migracji do Polski jest akurat wieloletnia polityka gospodarcza na Białorusi, która systematycznie zmniejsza atrakcyjność kraju w oczach jego obywateli i zmusza do szukania pracy w innych państwach. Aż wreszcie wysnuwa się „rewelacyjny" wniosek, że poprzez naukowo-badawcze, informacyjne, dyplomatyczne, społeczne i kulturalne wpływy Polska dąży do własnej dominacji. Zauważmy przy tej okazji, że wzmianka o próbach polskiej dominacji na Białorusi w wyżej wymienionych dziedzinach brzmi przynajmniej komicznie dla cokolwiek obeznanego z tutejszymi realiami. Wskazuje jednak wymownie, jakiego typu obawy dręczą zwolenników „rosyjskiego świata".

Podsumowując autorzy twierdzą, że skutkiem polityki polskiej na Białorusi może się stać potencjalne oddalenie Białorusinów od swych sojuszników w Państwie Związkowym Białorusi i Rosji, Euroazjatyckiej Wspólnocie Gospodarczej i Wspólnocie Niepodległych Państw.

Nie pozostawiono poza uwagą problemu związanego z mniejszością polską na Białorusi. Informacja o Związku Polaków na Białorusi zaczyna się od mylącej wzmianki o rzekomo napiętej sytuacji na Białorusi w latach 2005–2006, w którą ponoć został wciągnięty ZPB, po czym jakoby nastąpił w nim rozłam, a potem „odłączyło się opozycyjne skrzydło". Jest to nieprawda podwójna. W tamtych latach aparat państwowy z własnej inicjatywy zdelegalizował struktury ZPB, natomiast Związek nie angażował się w żadną działalność polityczną, a tzw. rozłam polegał na tym, że za pomocą resortów siłowych zorganizowano zależny od władz pseudozwiązek-atrapę. Być może w pewnych kołach rządzących odczuwano wówczas napięcie związane z „pomarańczową rewolucją" na Ukrainie i mającymi się odbyć niebawem wyborami, lecz Związek Polaków nie miał z tym nic wspólnego. Co więcej, autorzy twierdzą, że oficjalna Warszawa traktuje rozwój polskiej mniejszości na Białorusi jako jeden z głównych elementów wpływu na ten



IRENA WALUŚ

JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH ZADAŃ ZPB JEST NAUKA JĘZYKA POLSKIEGO I PROMOCJA KULTURY POLSKIEJ

kraj. Podkreślają przy tym, iż po roku 2015 polski rząd wzmógł aktywność w sprawie poparcia białoruskich Polaków.

W raporcie nie ukrywa się, że z 17 Domów Polskich, nabytych i wyremontowanych kosztem państwa polskiego, zabranych ZPB i przekazanych związkowi-atrapie, czynne są tylko dwa. Zupełnie pominięto problem zniszczenia polskojęzycznych prasy i mediów na Białorusi, kwitując kwestię przytoczeniem tytułów wydawnictw na uchodźctwie. Przy tym „Głosowi znad Niemna" nadano miano „centralnej gazety Związku Polaków na uchodźctwie"; „Magazyn Polski" opatrzono mianem „opozycyjnego polskojęzycznego pisma białoruskiego", zaś „Echa Polesia" po prostu nazwano „czasopismem zrzeszenia Polaków w Brześciu".

Jak i w przypadku polityki polskiej, autorzy dokonali krótkiego podsumowania oceny ZPB i jego działalności. Według ich oceny: „Polska miękka siła (…) skupiła się na zagadnieniach narodowo-kulturalnej tożsamości, geopolitycznego przeorientowania Białorusi oraz promowania liberalnych reform społeczno-ekonomicznych". Specjalnego zagrożenia w tych „złowrogich" zamiarach dopatrują się autorzy w poparciu przez Polskę polskiej mniejszości narodowej, „które obecnie skupiło się nie tylko na pomocy w nauce języka i zachowaniu kultury, lecz skierowane jest na restaurowanie zabytków historycznych świadczących o polskiej obecności na Białorusi, pomoc charytatywną i społeczno-ekonomiczną".

W 2005 roku, tworzony od końca lat 80. ubiegłego wieku, Związek Polaków na Białorusi w brutalny sposób zdeptano. Uczyniono to w sposób uwłaczający godności narodowej i obywatelskiej. Dotychczas nie ma klarownej odpowiedzi na pytanie, po co to było potrzebne i w czyim interesie dokonane? Być może adepci „rosyjskiego świata" na Białorusi w swych publikacjach udzielają na to przynajmniej częściowej odpowiedzi.

Omawiany tekst umieszczony jest pod adresem internetowym: https://eurasia.expert/polsha-menyaet-taktiku-na-belorusskom-napravlenii/ [dostęp: 14. 01. 2020] ■

Przykazanie

IRENA WALUŚ

Jesteśmy w okresie Wielkiego Postu, jest to także czas refleksji nad rzeczami istotnymi w naszym życiu, w tym nad przestrzeganiem przykazań Bożych zawartych w Dekalogu. Najwyraźniej o przykazaniu siódmym zapomniał były prezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz i jego grupka.

Sprawa dotyczy kradzieży mienia Związku Polaków na Białorusi przez grupę osób z Mieczysławem Jaśkiewiczem, który przegrał IX Zjazd ZPB. Jak doszło do tego, że zostało skradzione mienie organizacji społecznej? Związek Polaków od 2005 roku został zdelegalizowany przez władze białoruskie, żeby móc działać i wykonywać zadania statutowe została utworzona firma komercyjna jako zaplecze gospodarcze ZPB i legalne miejsce zatrudnienia dla działaczy Związku Polaków.

W 2012 roku, gdy wybory przegrała Anżelika Orechwo, ustępując ze stanowiska p.o. prezesa ZPB, przekazała firmę Kresowię nowo wybranemu prezesowi. Cztery lata później, gdy wybory przegrał Mieczysław Jaśkiewicz, zadecydował on, gdyż jest dyrektorem firmy, to firma należy do niego. Współzałożycielami firmy byli jeszcze Helena Dubowska i Marek Zaniewski. Później Jaśkiewicz i Dubowska pozbawili Marka Zaniewskiego jego udziałów. Wezwani na posiedzenie Zarządu Głównego ZPB Jaśkiewicz i Dubowska nie zmienili swojej decyzji. Na posiedzeniu Rady Naczelnej ZPB w lutym 2017 roku zachowywali się arogancko i roz-

e siódme: Nie kradnij

Irena Waluś



IX Zjazd Związku Polaków na Białorusi. Grudzień 2016 r.

Iness Todryk-Pisalnik



Podczas spotkania Jaśkiewicza i jego grupki z Zarządem ZPB. 25 lutego br.

mowa z nimi, żeby się opamiętali, nic nie dała.

Co zostało skradzione? To samo przedsiębiorstwo Kresowia, na koncie którego było wtedy 77 440 rubli (co stanowi równowartość ok. 155 tys. zł). Złodzieje przywłaszczyli sobie sprzęt biurowy i szkolny, bogatą bibliotekę oraz meble biurowe i szkolne, sprzęt turystyczny, instrumenty muzyczne, sprzęt nagłaśniający.

Dlaczego wracamy do spraw sprzed trzech lat? Otóż niedawno objawił się Jaśkiewicz i poinformował, że chce uregulować sprawę majątku z ZPB. Podczas pierwszego spotkania Zarządu Głównego z nim, sprawa została postawiona jasno – ma zwrócić skradzione mienie.

Podczas kolejnego spotkania z Zarządem Głównym ZPB w dn. 25 lutego br. Mieczysław Jaśkiewicz przyznał się do tego, że odchodząc ze stanowiska prezesa ZPB przywłaszczył wspomnianą wyżej sumę w wysokości 77 440 rubli. I, jak podkreślił, zrobił to świadomie. Oświadczył, że pieniędzy nie zwróci, ponieważ zostały już wydane na rozwój polskiej oświaty i kultury na Białorusi. Razem z nim przybyło kilka osób z jego grupki, którzy wcześniej należeli do ZPB. Oni to utworzyli nowe przedsiębiorstwo *Mowiszpol,* któremu przekazał mienie ZPB Jaśkiewicz. Jak stwierdził Jaśkiewicz, mienie owo zostało już zużyte. Firma *Mowiszpol* należy do Heleny Dubowskiej, będącej wiceprezesem ZPB za kadencji Jaśkiewicza. Wśród udziałowców nowej firmy jest m.in. i sam Jaśkiewicz. Czyli o sobie nie zapomniał i przekazał cudzą własność sobie też.

Pytany przez działaczy oddziałów ZPB, dlaczego podczas swojego prezesowania nie wspierał ich finansowo, nie potrafił udzielić sensownej odpowiedzi, chociaż na działalność struktur ZPB w terenie otrzymywał wtedy środki m.in. od Stowarzyszenia „Wspólnota Polska".

Jaśkiewicz przyznał się, że bez pokwitowania przekazywał pieniądze niektórym działaczom w terenie. Wyjawił, że dysponował „czystą" (niekontrolowaną) gotówką, którą pozyskiwał zabierając wypłaty niektórym pracownikom Kresowii.

Współzałożyciel ZPB Zygmunt Piełuć nazwał Jaśkiewicza „pospolitym złodziejem", który kompromituje Polaków na Białorusi.

Po co więc Jaśkiewicz ubiegał się o spotkanie, skoro nie chce zwrócić mienia? Chciałby mieć, jak stwierdził, czyste konto (nie sumienie). Wychodzi jednak tak jak w przysłowiu ludowym: „I chciałaby dusza do raju, ale grzechy nie dają".

Mietku, przypomnij siódme przykazanie Dekalogu! ■

80. rocznica sowieckich deportacji

Deportacje ludności polskiej z BSRR w latach 1939-1941



TADEUSZ GAWIN



CZOŁG ARMII CZERWONEJ NA ULICY RAKOWA. WRZESIEŃ. 1939 R.

Krwawe represje i prześladowania Polaków w ZSRR zostały zapoczątkowane przez bolszewików w latach 30. XX wieku. Po 17 września 1939 roku aresztowania, egzekucje i deportacje ludności polskiej do północnych i północno-wschodnich regionów Związku Radzieckiego stały się udziałem Polaków z województw wschodnich II Rzeczypospolitej.

Było to możliwe na podstawie radzieckiego ustawodawstwa, według którego przynależność do niektórych grup społecznych lub zawodowych sama w sobie była przestępstwem. Zatrudniający najemną siłę roboczą przedsiębiorcy, ziemianie, zamożni chłopi i duchowni w świetle prawa radzieckiego byli „elementem antyradzieckim, kontrrewolucyjnym i nacjonalistycznym".

Osoby mające formalny związek z byłymi strukturami państwa polskiego, takimi jak wojsko, policja, administracja państwowa, służba leśna (w stosunku do tej ostatniej były obawy, że będzie wspierać polski ruch antyradziecki w lasach) automatycznie uznani zostali za „wrogów narodu". Do przestępców zaliczano członków „burżuazyjnych", „kułackich", „kontrrewolucyjnych" partii politycznych. W zasadzie dotyczyło to wszystkich działaczy politycznych. Przesunięcie granicy na zachód w 1939 roku oznaczało wprowadzenie radzieckiego prawodawstwa na ziemiach przyłączonych. W zachodnich obwodach Białorusi do grup podlegających fizycznej likwidacji zaliczono znaczną część ludności. Ponieważ przed wojną w zasadzie elitę społeczną stanowili Polacy, to mianowicie oni stali się tą grupą społeczną, która najbardziej ucierpiała w wyniku wprowadzenia tzw. radzieckiego porządku prawnego.

Armia Czerwona i NKWD represje na okupowanych ziemiach wschodnich województw Rzeczypospolitej zaczęły stosować od pierwszych dni po ustanowieniu władzy radzieckiej. Do połowy października 1939 roku aresztowano 3535 osób. Z reguły byli to działacze polityczni, policjanci, funkcjonariusze Korpusu Ochrony Pogranicza, urzędnicy administracji państwowej. Do końca 1939 roku wśród aresztowanych było 5256 Polaków, 2422 Białorusinów, 661 Żydów. Należy zauważyć, że liczba represjonowanych Białorusinów, mimo popularnego wtedy poglądu, że przyszła ich władza, była dosyć znaczna.

Rozpoczęte po 17 września 1939 roku terror i aresztowania kontynuowane były również w 1940 roku. Wówczas z przyczyn politycznych na Białorusi aresztowano 13 414 Polaków, 9482 Żydów, 4461 Białorusinów. W styczniu i lutym 1941 roku aresztowano 940 Polaków, 488 Białorusinów, 190 Żydów.



Zdjęcie z filmu „Syberiada polska"

Głównym celem aresztowań było wyeliminowanie z białoruskiego społeczeństwa potencjalnych uczestników oporu antyradzieckiego. Przytoczone dane świadczą, że w BSRR w latach 1939-1941 oprócz Polaków represjonowano również Białorusinów i Żydów.

W dn. 5 grudnia 1939 roku Rada Komisarzy Ludowych ZSRR przyjęła uchwałę, na której podstawie należało z okupowanych ziem byłej Rzeczypospolitej, w tym ze strefy przygranicznej wywieźć wszystkie osoby mogące stanowić potencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa ZSRR. Dzień wcześniej kwestię deportacji ludności polskiej w głąb ZSRR (przede wszystkim rodzin osadników) rozpatrywano na posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP(b), na którym zatwierdzono propozycję Berii. Termin akcji wtedy wyznaczono na 15 lutego 1940 roku.

29 grudnia 1939 roku Ławrientij Beria polecił podległym strukturom NKWD sporządzenie ewidencji osadników, ich mienia oraz opracowanie planów wysiedlenia, przygotowania grup operacyjnych i trybu przeprowadzenia operacji. Instrukcja o porządku przesiedlenia szczegółowo opisywała, co deportowani mogli zabrać ze sobą, gwarantowała opiekę medyczną i ciepłe posiłki w drodze. Przesiedleniu do wschodnich obwodów ZSRR podlegało prawie sto tysięcy osób z zachodnich terenów BSRR i USRR.

Biuro Polityczne KC WKP(b) postanowiło również, że resztę mienia (oprócz bagażu ręcznego, który zabierali ze sobą deportowani) przejmowano na rzecz państwa.

W dn. 7 stycznia 1940 roku na naradzie u sekretarza KC KP(b)B Pantelejmona Ponomarenki postanowiono połączyć wysiedlenie osadników z deportacją służby leśnej. Radzieckie władze uważały, że wszyscy pracownicy gospodarki leśnej stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa ZSRR, ponieważ wszyscy przeszli przysposobienie wojskowe. Według informacji ludowego komisarza spraw wewnętrznych BSRR Ławrentija Canawy, na początku stycznia 1940 roku w zachodnich obwodach Białorusi zarejestrowano 45 409 osadników, pracowników służby leśnej i członków ich rodzin, których planowano przesiedlić w głąb RFSRR lub do Kazachstanu. Przesiedleniu podlegali również ci osadnicy, którzy z różnych przyczyn stracili ziemię i wyjechali do miasta. Podstawą deportacji był fakt otrzymania ziemi na własność od rządu polskiego oraz przysposobienie wojskowe.

Pierwsza masowa deportacja, najbardziej znana i najbardziej tragiczna, przeprowadzona w urągających ludzkiej godności warunkach i przy wysokiej śmiertelności (tęgie mrozy, nieogrzewane wagony do przewozu bydła, brak ciepłych posiłków), poprzedzona była całym szeregiem innych przesiedleń. Na przykład w końcu października i na początku listopada 1939 roku w ramach operacji oczyszczenia strefy przygranicznej z elementu niepewnego z zachodnich obwodów BSRR wysiedlono do jej wschodnich rejonów ponad 22 tys. osób.

Jak trafnie zauważył białostocki historyk i politolog Wojciech Śleszyński, nowym elementem w radzieckiej polityce represyjnej na byłych ziemiach Rzeczypospolitej było wprowadzenie po raz pierwszy w wielkiej skali odpowiedzialności zbiorowej. W trybie obowiązkowym i pod przymusem odbywało się przesiedlanie rodzin i całych społeczności. Deportacji nie uniknęła żadna grupa narodo-



Sowieckie zdjęcie propagandowe pracy więźniów GUŁAG-u.
Fot. ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku



Obywatele polscy deportowani w głąb Związku Sowieckiego. 1940 r.
Fot. ze zbiorów Muzeum II Wojny Światowej

wościowa. Na przykład liczni Żydzi, którzy entuzjastycznie witali we wrześniu 1939 roku oddziały Armii Czerwonej, później zostali oskarżeni o poglądy trockistowskie i skazani na zsyłkę. Jednak tak, jak i w wypadku aresztowań, z powodu deportacji najbardziej ucierpiała ludność polska.

Operację wysiedleńczą przygotowano w ciągu sześciu tygodni. Zaangażowano w nią ok. 10 tys. funkcjonariuszy NKWD, czerwonoarmistów i milicjantów. Do dyspozycji organów NKWD w Zachodniej Białorusi zajmujących się bezpośrednio deportacją skierowano ze wschodnich obwodów ponad 2 tys. czekistów oraz ok. 7 tys. czerwonoarmistów i milicjantów. W rezultacie do przeprowadzenia deportacji stworzono 4 tysiące grup operacyjnych. Wszystkie instancje partyjne i komsomolskie zobowiązane zostały do okazania wszechstronnej pomocy NKWD w realizacji tego zadania. Przygotowano odpowiednią ilość pociągów, nad którymi kontrolę przekazano funkcjonariuszom NKWD.

Na początku lutego 1940 r. Canawa poinformował Ponomarenkę, że liczba osób, które należy deportować, jest znacznie wyższa niż przewidywano. Okazało się, że liczni członkowie rodzin osadników i pracowników służby leśnej mieszkali oddzielnie. Ogółem do deportacji zarejestrowano 52 892 osoby, w tym 34 203 osadników i członków ich rodzin oraz 18 689 pracowników służby leśnej wraz z rodzinami.

W latach 1940-1941 na byłych wschodnich obszarach Rzeczpospolitej radzieckie organy władzy dokonały czterech deportacji. Pierwsze masowe wysiedlenie odbyło się 10 lutego 1940 roku. Jego ofiarami głównie stali się wojskowi i osadnicy – uczestnicy wojny polsko-sowieckiej i innych walk o niepodległość Polski, którym państwo w akcie wdzięczności i uznania zasług bezpłatnie przekazało ziemię. Wśród deportowanych byli również cywilni osadnicy i leśnicy, którzy nabyli gospodarstwa w ramach rządowej parcelacji.

W dn. 10 lutego 1940 roku do wagonów towarowych załadowano 50 224 osoby (9548 rodzin) z terenów II RP. Ciężkie warunki sanitarne i chłód (czasami temperatura spadała do minus 42°C), brak odpowiedniego wyżywienia, co potwierdzali w sprawozdaniach funkcjonariusze NKWD konwojujący transport, spowodowały, że śmiertelność w czasie transportu do końcowego punktu wynosiła 10% i była najwyższa w porównaniu z innymi deportacjami. Według innych danych, śmiertelność podczas tego wysiedlenia wyniosła 30 i więcej procent.

Nie wywieziono 1581 osób spośród osadników, leśników i członków ich rodzin nieobecnych w miejscu zamieszkania podczas przeprowadzenia akcji deportacyj-



Dziecko – jedno z ofiar masowych deportacji sowieckich. Fot. ze zbiorów prywatnych. *surerhistoria.pl*



Trójka szczęśliwców, którym udało się dotrzeć do Armii Andersa. Fot. ze zbiorów prywatnych. *surerhistoria.pl*

nej. Oprócz tego 547 osób było chorych, a 307 zostało aresztowanych wcześniej za posiadanie broni. Część nieobecnych w miejscu zamieszkania podczas pierwszej wywózki niebawem zatrzymano w celu dołączenia ich do zesłanych rodzin. Ten sam los spotkał chorych po wyzdrowieniu.

Podczas pierwszej zsyłki NKWD doszedł do wniosku, że nie spisano wszystkich osadników i leśników. Na podstawie rozkazu Ł. Canawy postanowiono stworzyć dla nich miejsca odosobnienia i następnymi transportami wysyłać na wschód. Nie wiadomo dokładnie, ile osób deportowano dodatkowym transportem. Szacuje się, że mogło to być parę tysięcy osób.

Druga masowa deportacja odbyła się 13 kwietnia 1940 roku. Przeprowadzono ją na podstawie uchwał Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z 2 marca i 8 kwietnia 1940 roku. Opracowane wcześniej przez funkcjonariuszy NKWD projekty uchwał były jednocześnie szczegółową instrukcją dla wykonawców przymusowego przesiedlenia. Na listach do deportacji widniały rodziny wcześniej aresztowanych osób oraz rodziny jeńców przetrzymywanych w trzech specjalnych łagrach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Końcowym punktem, do którego kierowano deportowaną ludność, był Kazachstan – obwody aktiubiński, akmoliński, kustanajski, pawłowdarski, północno-kazaski i semipałatyński.

Z zachodnich obwodów BSRR należało przesiedlić 29 699 osób (8639 rodzin). 14 kwietnia deportowano 24 253 osoby. Ogółem represjonowano 26 777 mieszkańców Zachodniej Białorusi. Prawdopodobnie 2524 osoby zostały aresztowane. O losie prawie trzech tysięcy osób, które były przewidziane do deportacji, lecz nie zostały zesłane do Kazachstanu, komisarz ludowy NKWD BSRR Canawa wcale nie wspominał.

Należy podkreślić, że większość deportowanych w kwietniu 1940 roku stanowili Polacy.

Trzecie masowe wysiedlenie przeprowadzono 29 czerwca 1940 r. Na listach osób deportowanych znaleźli się głównie uciekinierzy z byłych centralnych i zachodnich województw II Rzeczypospolitej, którzy wyrazili chęć powrotu do Generalnej Guberni (niemieckiej strefy okupacyjnej w Polsce). W większości byli to Żydzi (85%). Nieznaczny odsetek (11%) stanowili Polacy. Wywieziono ich do obwodu archangielskiego, Komi ASRR, Maryjskiej SRR oraz do obwodów wołogodzkiego i mołotowskiego. Planowano deportować 23 057 osób. Do wagonów zapędzono 22 879 osób, w tym z obwodu baranowickiego – 2495, białostockiego – 13 250, brzeskiego – 5856, pińskiego – 965, wilejskiego – 313. Z przytoczonych liczb wynika, że większość wywiezionych uciekinierów żydowskich przebywała w rejonach przygranicznych, spodziewając się na szybki powrót do poprzednich miejsc zamieszkania.

Czwarta i ostatnia masowa deportacja w BSRR odbyła się w przededniu wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej – 19-20 czerwca 1940 roku. Wysiedlenie poprzedzono aresztowaniem polskich, białoruskich, żydowskich i rosyjskich działaczy organizacji i partii politycznych. NKWD w tym okresie wykrył tajną działalność 109 organizacji „powstańczych" i „antyradzieckich". Wśród aresztowanych zarówno prawdziwych, jak i rzekomych spiskowców było 2904 Polaków, 184 Białorusinów, 37 Litwinów, 8 Żydów i 97 osób innych narodowości. Część represjonowanych stanowili przedwojenni działacze polskich organizacji społecznych i politycznych.

Wywieziono polskich urzędników państwowych i oficerów byłych rosyjskich oddziałów „białogwardyjskich" oraz wszystkich tych, komu można było przyszyć łatkę elementu kontrrewolucyjnego. Deportowano również zamożnych chłopów.

Na podstawie oskarżenia o działalność antyradziecką aresztowano 2059 osób, w tym z obwodu białostockiego – 500, baranowickiego – 476, brzeskiego – 300, pińskiego – 363, wilejskiego – 420. Wywieziono również ich rodziny. Ogółem deportowano 6655 osób. Oprócz wyżej wymienionych kategorii osób w czerwcu 1941 roku wywożono rodziny ukrywających się skazanych na karę śmierci i zbiegłych za granicę oraz wcześniej represjonowanych ziemian, handlarzy i przemysłowców. Ogółem wysiedlono 22 353 osoby. Z obwodu białostockiego wywieziono 11 405 osób, z brzeskiego – 3039, baranowickiego – 2723, pińskiego – 2299, wilejskiego – 2887 osób.

Podczas czwartej deportacji zesłańców wywożono do krajów Krasnojarskiego i Ałtajskiego, Komi ASRR, Kazachstanu oraz do obwodów nowosybirskiego, omskiego i południowo-kazaskiego. Ostatnie transporty z zesłańcami zmierzały na wschód, gdy wojska hitlerowskie 22 czerwca napadły na ZSRR i przekroczyły granicę, wytyczoną na podstawie radziecko-niemieckiego traktatu o granicach i przyjaźni z 28 września 1939 roku. Niektóre pociągi zostały zbombardowane przez lotnictwo niemieckie.

Ofiarami czwartej wywózki w zasadzie byli mieszkańcy rejonów przygranicznych w zachodnich obwodach BSRR wszystkich narodowości. Od października 1939 roku do 20 czerwca 1941 roku wywieziono stąd 120 tysięcy osób, w tym 90 tysięcy Polaków, 23 tysiące Żydów, parę tysięcy Białorusinów. Ogółem podczas czterech deportacji represjonowano 124 800 osób. Nie wszystkich z nich wysłano na wschód ZSRR.



JULIA FEDAK, JERZY FEDAK I ZOFIA HOSOWSKA PRZY GROBACH ANNY HOSOWSKIEJ (BABCI JERZEGO FEDAKA) I DANIELA HOSOWSKIEGO (DZIADKA JERZEGO FEDAKA). JANUSZEWKA KAZACHSKA SRR. 1942 R. FOT. ZE ZBIORÓW OŚRODKA KARTA W WARSZAWIE

Wszystko wskazuje na to, że liczba wywiezionych z BSRR osób była większa niż z pozostałych republik. Wynika to z pisma komisarza ludowego NKWD Berii do Stalina (pismo dotyczyło Polaków deportowanych w głąb ZSRR). Beria informował: „Według stanu na wrzesień 1941 roku wcześniej aresztowano i zesłano w głąb ZSRR z zachodnich obwodów Białorusi i Ukrainy (z terytorium byłej Polski) 389 382 osoby. Z tej ogól-

nej ilości w więzieniach, łagrach i miejscach zesłania znajdowały się 120 962 osoby, w specjalnych miejscach osiedlenia (osadnicy i inni) – 243 106 osób, w łagrach dla jeńców wojennych – 25 314 osoby". Biorąc pod uwagę śmiertelność podczas deportacji, która według różnych ocen sięgała od 10 do 30%, ogólna liczba deportowanych będzie wyższa o 38-100 tysięcy, a uwzględniając wyniki pracy inspektora KC WKP(b) na BSRR kontrolującego działalność KC KP(b)B, w tym kwestię wywózek, można sądzić, że w latach 1940-1941 deportowano z Białorusi co najmniej 170 tysięcy osób.

To twierdzenie ma wszelkie cechy wiarygodności. Jeżeli wcześniej tacy znani polscy badacze jak Stanisław Ciesielski, Wojciech Materski, Andrzej Paczkowski i Albin Głowacki uważali, że podczas czterech deportacji z byłego terytorium Polski wywieziono ok. 320 tysięcy osób, to w późniejszej publikacji Materski skłaniał się ku liczbie oscylującej w granicy 500 tysięcy. Znany historyk polski Stanisław Alexandrowicz, który w 1940 roku przeżył deportację stalinowską do Kazachstanu, twierdził, że liczba deportowanych była nie mniejsza niż 440 tys. osób, co więcej, później na podstawie zebranych przez siebie danych archiwalnych uważał, że liczba ta mogła być jeszcze większa.

Współpraca służb bezpieczeństwa okupantów – Gestapo i NKWD – w walce przeciwko ludności polskiej jest szeroko znana. Niemniej jednak warto zwrócić uwagę na następujące fakty ich współdziałania. Pierwsza masowa deportacja odbyła się 10 lutego 1940 r. od razu po drugiej wspólnej naradzie Gestapo i NKWD w Krakowie. Po trzeciej naradzie w kwietniu 1940 roku została przeprowadzona druga masowa deportacja oraz rozstrzelano wziętych do niewoli oficerów polskich z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, z więzień

IRENA WALUŚ



W MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU W BIAŁYMSTOKU

w Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, byłych obywateli polskich. Współpracowały ze sobą również ministerstwa spraw zagranicznych Niemiec i ZSRR, które kanałami dyplomatycznymi wymieniały się informacjami o rodzinach wziętych do niewoli oficerów. Pomagało to określić ich miejsce zamieszkania, żeby później represjonować.

W jakim celu w tak krótkim czasie Gestapo i NKWD spotykały się aż trzykrotnie na tak wysokim szczeblu? Najprawdopodobniej tematem spotkań było uzgodnienie wspólnych działań profilaktycznych mających na celu zniszczenie niebezpiecznej dla obu reżimów polskiej inteligencji wojskowej i cywilnej.

Represje nie ograniczyły się tylko do czterech operacji wysiedleniowych przeprowadzonych przez NKWD przeciwko osobom, których status społeczny, polityczny i zawodowy – według prawa radzieckiego – kwalifikował ich do kategorii „wrogów narodu". Systematycznie przeprowadzano aresztowania osób podejrzanych o przynależność do nielegalnych organizacji antyradzieckich. Bardzo często donos sąsiada albo kuzyna, zainteresowanego wywózką konkretnego człowieka, wystarczał za podstawę do oskarżenia. Żadnego śledztwa nie prowadzono.

Wraz z kolektywizacją na Białorusi Zachodniej pojawiła się nowa, podlegająca deportacji kategoria ludzi. Stanowili ją w pierwszym rzędzie zamożni chłopi. Nawet wyróżniający się wygląd domu na tle pozostałych mógł stać się podstawą do wywózki. Na 22 czerwca 1941 roku NKWD zaplanował deportację kilkudziesięciu tysięcy tzw. kułaków. Jednak wybuch wojny niemiecko-radzieckiej przeszkodził NKWD w realizacji tej akcji.

Należy przyznać, że do dzisiaj nieznane są dokładne liczby represjonowanych na byłych ziemiach polskich w latach 1939-1941.

Janusz Kurtyka, były prezes Instytutu Pamięci Narodowej, który zginął w katastrofie smoleńskiej, pisał, że w liczbę 320 tys. deportowanych wątpi wielu historyków, którzy ich liczbę oceniają

od 700 tysięcy do 1 miliona osób. Na przykład Jan Karski pisze, że w okresie od 1939 roku do czerwca 1941 roku ponad milion osób zesłano na Syberię i do Kazachstanu. Albin Głowacki przytacza dane świadczące, że według stanu na grudzień 1941 r. w ZSRR znajdowało się 765 tys. Polaków.

Brytyjski historyk Norman Davies, badając angielskojęzyczne dzienniki deportowanych w latach 1939-1941 Polaków doszedł do wniosku, że w tym czasie w okropnych warunkach konwojów kolejowych wywieziono dwa miliony Polaków w arktyczne rejony Rosji, na Syberię i do Kazachstanu. Z tego omal połowa zmarła w ciągu roku od dnia aresztowania. Według wszelkiego prawdopodobieństwa liczby te są mocno zawyżone. Przedtem nikt z polskich badaczy tego tematu, w tym również w Anglii, takimi danymi nie operował.

Norman Davies twierdzi, że terror w wydaniu radzieckim był bardziej okrutny niż hitlerowski. Terror stalinowski miał przewagę nad hitlerowskim, ponieważ o wiele wcześniej stworzył „maszynę" do niszczenia ludzi, którą sprawdził w praktyce podczas czystek i represji.

Amerykański naukowiec Timothy Snyder uważa, że radzieckie organy władzy poddały represjom w ZSRR w latach 1939-1941 około pół miliona byłych obywateli polskich, z tego 315 tys. osób deportowano. Aresztowano około 110 tys., z czego 30 tys. rozstrzelano. Około 25 tys. więźniów zmarło w więzieniach z powodu panujących tam ciężkich warunków.

Wielka różnica w liczbach aresztowanych i deportowanych Białorusinów, Ukraińców, Żydów i przedstawicieli innych narodowości z byłych ziem Rzeczypospolitej wynika z tego, że dla badaczy nadal niedostępne są archiwa w Rosji i na Białorusi, szczególnie archiwa KGB i MSW. Oprócz tego, jak świadczą badacze rosyjscy, część dokumentów, na przykład listy specjalnych wysiedleńców przewożonych transportem kolejowym, zostały świadomie zniszczone. Nieznane są miejsca przechowywania kartotek specjalnych przesiedleńców spośród osadników i uciekinierów, które zostały przekazane I Wydziałowi Specjalnemu NKWD ZSRR.

Deportacje, szczególnie pierwsza, przeprowadzona przez NKWD podczas surowych mrozów w lutym 1940 r., zrobiły na ludności polskiej przygnębiające wrażenie. O ciężkich warunkach życia na zesłaniu Polacy dowiadywali się z listów przychodzących stamtąd. Polacy żyli w nieustannym strachu, niepewni jutra. Eksterminacja narodu polskiego wywoływała nienawiść nie tylko do okupantów, ale również do osób miejscowych, którzy pomagali sporządzać listy deportowanych, organizować wywózki i przywłaszczali mienie represjonowanych.

Aresztowania i cztery deportacje Polaków z Zachodniej Białorusi stały się drugą po operacji polskiej z lat 1937-1938 masową akcją, mająca na celu ich wyniszczenie na terytorium BSRR. Najważniejszym celem tej akcji była likwidacji elity polskiej – inteligencji, wojskowych, duchowieństwa, urzędników państwowych, przedsiębiorców, zamożnych chłopów, mogących przeszkodzić radzieckim organom partyjnym i administracyjnym w ujednolicaniu społeczno-politycznego oblicza byłych ziem polskich.

Podczas deportacji największa uwaga została skierowana na rejony przygraniczne w celu ich oczyszczenia z „niepewnego" albo „potencjalnie niepewnego elementu" w warunkach zbliżającej się wojny. W rozumieniu najwyższego kierownictwa ZSRR podejmowane przez nich kroki powinny były zastraszyć ludność polską i stworzyć wszelkie niezbędne warunki do ich sowietyzacji ■

Tadeusz GAWIN

Doktor habilitowany, adiunkt (w grupie pracowników badawczych) w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Historyk, publicysta, polski działacz społeczny na Białorusi. Współzałożyciel i pierwszy prezes Związku Polaków na Białorusi (1988-2000). Zainteresowania badawcze: historia polskiej mniejszości narodowej oraz Kościoła katolickiego na Białorusi od końca XIX po XXI wiek. Najważniejsze publikacje: *Zwycięstwa i porażki* (2003); *Związek Polaków na Białorusi. Historia niszczenia niezależności 1988-2005* (2006); *Polskie odrodzenie na Białorusi 1988-2005* (2010); *O bycie Polakiem. Polacy w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej 1944-1991* (2013); *Pod presją polityki. Polska mniejszość narodowa na Białorusi w latach 1919-2017* (tytuł oryginału: ***Пад прэсінгам палітыкі. Польская нацыянальная меншасць у Беларусі ў 1919-2017 гг.*** (2018) Autor kilkudziesięciu artykułów naukowych. Redaktor naukowy trzech tomów wyd. przez SEW UW zat. *Polacy na Białorusi od końca XIX do początku XXI wieku.*

Generał Zaruski – kurs na słońce!



Piotr Jaroszyński



Mariusz Zaruski na obrazie Walerego Mołoczki

Józef Konrad Korzeniowski nie był jedynym pisarzem, którego przywołał z głębi lądu zew dalekich mórz i oceanów. Postacią jakże malowniczą, a zarazem bohaterską, był generał Mariusz Zaruski.

Warto do tej postaci wrócić, zwłaszcza że i on padł ofiarą sowieckich wywózek Polaków na Syberię i w głąb ZSRR, jakie miały miejsce przed 80 laty.

Popatrzmy choćby na twarz generała. Od razu dostrzegamy w niej te polskie rysy, które można by z powodzeniem przyłożyć do bohaterów powieści Sienkiewicza, takich jak Kmicic lub Wołodyjowski. Skrzące energią i inteligencją spojrzenie, śmiejące się policzki i obowiązkowy polski wąs. Już ta twarz, nie mówiąc o sprężystej postawie – to był właściwie wyrok. Bo jak można tak się prezentować, elegancko, pięknie i szlachetnie? Wzory bolszewickie nakazywały co innego: człowiek, który wedle ideologii marksizmu był ewolutem małpiszonów, powinien wyglądać jak kartofel i nosić się jak worek kartofli. A tu ktoś taki dostojny, że aż dech zapiera. Nie ma nawet co się pytać, kim jest i co robi, to widać. Takiego prosto do wagonu i na Sybir! Bo to jest typowy polski pan.

Jak zaczęła się przygoda Mariusza Zaruskiego z morzem, ta wielka przygoda? Było to w kilka lat po upadku powstania styczniowego. Generał wspominał: „Przez palisady zaborców, którymi Polska była ogrodzona, dotarła ona do białej wsi podolskiej w postaci małej książeczki mającej tytuł „Przygody Robinsona Crusoe”. Skrzypieniem drewnianego okrętu napełniła ciche pokoje kresowego dworku, huczała za oknami w nocy wzburzonymi falami Morza Karaibskiego i na drewnianej łyżce ze złamaną rączką, kazała odbywać dalekie podróże po ogrodowym strumyku szerokości pół metra, drżeć wraz z załogą łyżki, złożoną z drobnych kamyczków... [...] Zakołatała ta przygoda do drzwi zaścianka, ukrytego w bieli wiśniowego kwiecia...” (*Z harcerzami na Zawiszy Czarnym*, Warszawa 1958, s. 68). A więc taka była sceneria: kresowy dworek na Podolu w Dumanowie, niedaleko Smotrycza, który wpadał do Dniestru. Tam właśnie w roku 1867 przyszedł na świat i pierwsze lata spędził Mariusz Zaruski, marząc o wyprawach na dalekie morza, które widział tylko oczyma wyobraźni.

Choć marzenia te zaczęły się spełniać, gdy rodzina przeniosła

się do Odessy, to wkrótce został zaaresztowany za udział w polskich organizacjach, takich jak *Liga Polska* i *Sokół*, by najpierw spędzić kilka miesięcy w więzieniu, a następnie zostać zesłanym do Chersonia na pięć lat, pod ścisłym nadzorem.

W Chersoniu, który był miastem portowym, zdarzyła się rzecz niezwykła: Zaruski, choć był zesłańcem, zwrócił się do gubernatora z prośbą o możliwość pływania na żaglowcach.

Gubernator zdziwił się, bo jakąż może mieć gwarancję, że ten Polak przy lada okazji nie ucieknie. Zaruski odpowiedział: daję słowo honoru Polaka, że wrócę. Gubernator się zgodził, Zaruski pływał i wrócił.

Musimy pamiętać, że czasy carskie nie były jednak aż tak barbarzyńskie, jak czasy sowieckie, a Polacy w wielu środowiskach cieszyli się nawet wielką estymą. Ale świadomie na to pracowali. Jak czytamy we wspomnieniach innego zesłańca „w murach więzienia i poza murami brat nasz wiedział, że jest więźniem politycznym, że jest Polakiem, więc stał na straży honoru wszystkich. Szanowano ich z tego powodu wszędzie" (Z. Starorypiński, K. Borowski). Polacy pamiętali o podstawowej zasadzie: jakim ciebie widzą, takim piszą wszystkich twoich rodaków. Tej zasady przestrzegali nasi zesłańcy i więźniowie, a czy dziś przestrzegają jej nasi rodacy jako wolni ludzie przebywając za granicą?

Co dalej działo się z Mariuszem Zaruskim? Było to życie pełne przygód, wielkich idei i ofiarności. Z zesłania Zaruski trafił nie nad kolejne morze, ale do Zakopanego, w nasze Tatry, które wówczas nie znały jeszcze inwazji turystów. Zaruski nie tylko zakochał się w tych pięknych górach, ale był inicjatorem wspaniałych przedsięwzięć, dzięki czemu nazywano go „hetmanem Tatr". Do najważniejszych zaliczyć należy powstanie TOPR, czyli Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, które w ciągu stu lat swojego istnienia ocaliło niejedno życie zabłąkanego turysty lub pechowego narciarza. To była idea, którą Mariusz Zaruski przeprowadzał z całą konsekwencją i z osobistym poświęceniem, bo sam brał udział w wielu wyprawach ratunkowych.

> Dał się poznać jako żołnierz inteligentny i odważny, a brał udział we wszystkich bojach legionowych

Gdy w 1914 r. wybuchła wojna, a wraz z nią ożyły nadzieje na odzyskanie przez Polskę niepodległości, Zaruski wstąpił najpierw do piechoty, a potem do kawalerii. Był to pierwszy pułk ułanów ze słynnej Pierwszej Brygady. Zaczynał od stopnia szeregowca. Ale ponieważ dał się poznać jako żołnierz inteligentny i odważny, a brał udział we wszystkich bojach legionowych, potem w roku 1919 w walkach o odzyskanie Wilna, awanse szły szybko. W roku 1920 został pułkownikiem, a w roku 1923 generałem brygady. W latach 1923-1926 był generalnym adiutantem prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego.

Gdy przeszedł w stan spoczynku, zwolniony z obowiązków wojskowych, generał mógł powrócić do swej wielkiej pasji, jaką było morze. Ale tym razem nie chodziło już tylko o własne przygody, lecz o to, by Polacy zrozumieli, jak ważną sprawą dla ich przyszłości jest otwarcie się na morze, posiadanie własnych statków i okrętów czy też upowszechnianie sportów wodnych wśród młodzieży. To generał Zaruski reaktywował Komitet Floty Narodowej, to on był przez pierwsze lata kapitanem Zawiszy Czarnego, na którym harcerze polscy zdobywali szlify marynarskie. Mimo podeszłego wieku nie ustawał w czynnej pracy dla Polski, kierując się, jak mawiał, ku słońcu.

W sowieckim systemie nie było miejsca dla takich osób. Dlatego, prawdopodobnie 10 grudnia 1939 r., został wraz z żoną zaaresztowany we Lwowie przez NKWD. Żonę zesłano do Kazachstanu, a jego do Chersonia, tam, gdzie już kiedyś był za młodych lat. Tylko że z tego zesłania już nie wrócił, zmarł z wycieńczenia. Wielki społecznik i pisarz, taternik i marynarz, żołnierz i dowódca, zawsze aktywny i wierny Polsce. Do końca.

Chopin i Sobieski

Większość z nas lubi patrzeć na góry. Bo trudno nie odczuwać zachwytu, gdy po długim pobycie na nizinach, udajemy się w kierunku gór i nagle, gdzieś na horyzoncie, ukazują się zarysy potężnych masywów. Jest w tym jakiś odwieczny majestat, który nas samych każe widzieć w pomniejszonych proporcjach. Tak jest, gdy zbliżamy się do Tatr lub gdy przebywając choćby w Calgary widzimy, przy dobrej pogodzie, niekończące się pasmo Gór Skalistych, choć dzieli nas od nich aż 50 kilometrów; albo gdy wpływamy na rzekę Frazer, obfitą w łososie i jesiotry, nie możemy się nadziwić białym szczytom Alp Amerykańskich, które wyrastają nieomal wprost z wody. Bywają też góry szczególne, do których przylgnęło imię jakiejś znanej postaci. Taką jest na przykład Góra Królowej Bony w Krzemieńcu, na którą codziennie jako młody chłopak patrzył Juliusz Słowacki. Taką górą jest też Kahlenberg w Wiedniu, który przypomina o sławetnym zwycięstwie Jana III Sobieskiego, bo to stamtąd w roku 1683 nasz król przypuścił atak na armię turecką, by ją rozbić na proch.

W malarstwie utrwalono wiele scen tej niezapomnianej bitwy, ukazując rozmaite stroje, rynsztunek, broń, chorągwie, namioty,

ludzi i zwierzęta, cierpienie, wysiłek, a wreszcie rozpacz przegranych i radość zwycięzców. Bliższe lub dalsze od prawdy, sceny te pozostały. Nie zachowały się natomiast... dźwięki. I nie chodzi tu o krzyk lub jęk, ale o coś znacznie szlachetniejszego, o coś, czego nawet swym geniuszem nie mógł wyczarować mistrz nad mistrze. Pisał w jednym z listów, patrząc właśnie na Kahlenberg: „... wszystkie bym tony poruszył, jakie by mi tylko ślepe, wściekłe, rozjuszone nasłało uczucie, aby choć w części odgadnąć te pieśni, których rozbite echa gdzieś jeszcze po brzegach Dunaju błądzą, co wojsko Jana śpiewało". Większość z nas myśląc o tamtej bitwie pamięta albo suche daty albo ma w oczach jakiś obraz, ale chyba nikt nie upomina się o dźwięki. A przecież to właśnie pieśnią rycerstwo nasze zagrzewało się do boju. Jak to musiało brzmieć, gdy tysiące zdolnych do wszelkiego poświęcenia, bo w obronie chrześcijaństwa, mężów grzmiało na cały głos. Jakie to musiało robić wrażenie. Jakie to musiało być wielkie i potężne, że kto wie, czy nadal nie błąka się po brzegach Dunaju. Tylko jak to znaleźć? Jak usłyszeć?



Portret Fryderyka Chopina autorstwa Marii Wodzińskiej. 1836 r.

Niesamowite było marzenie Fryderyka Chopina, on bowiem jest autorem zacytowanego fragmentu listu do rodziców, gdy jako dwudziestolatek znalazł się w Wiedniu i patrzył na Kahlenberg nie dla widoku, lecz dla muzyki. Usłyszeć śpiew tryumfu polskiego wojska, a nie jęki skazanych lub ciszę obojętnych. Śpiew tryumfu – jakie to potrzebne, jak ważne, jak cudowne.

Chopin był niezwykle wrażliwy na punkcie swojej polskości, i z całą świadomością, a nie tylko czułością, tę polskość przywracał muzyce. Odcinał się od lansowanego już wówczas poglądu, że artysta musi być kosmopolitą. Pisał: „... Malfatti na próżno się stara mnie przekonać, że każdy artysta jest kosmopolitą. Choćby i tak było, to jako artysta jestem jeszcze w kolebce, a jako Polak trzeci krzyżyk zacząłem" (do Elsnera, 29.01.1830). Pisał tak młody człowiek, który jako artysta wcale nie był ciągle w kolebce, bo przecież za nim było już wiele skomponowanych utworów, takich jak Rondo á la Krakowiak, Koncerty fortepianowe f-moll op. 21 i e-moll op. 11, nie mówiąc o niezliczonych występach, w tym zagranicznych. Pisał przez skromność i miłość do Polski.

Postawa Chopina i jego muzyka zadają kłam nie tylko ideologii artystycznego kosmopolityzmu, ale co więcej, pokazują, że kultura polska jako właśnie polska posiada w sobie uniwersalną wielkość. Jakiż to ignorant, by nie powiedzieć bęcwał, mówi pogardliwie o polskim zaścianku. Przecież arcydzieło naszej poezji, „Pan Tadeusz", to właśnie jest zaścianek! Daj Boże, aby dzisiejszy magister, doktor, ba! profesor, potrafił tak pięknie i czysto mówić i pisać, jak przedstawiciele naszego zaścianka. A sam Chopin urodził się w arcyskromnym, wiejskim dworku – w Żelazowej Woli. Ale dworku, w którym odciśnięta jest jak w miniaturze wielka kultura polska, chrześcijańska, rzymska i grecka. Dworek to nie jest kurna chata, ohydny, socjalistyczny blok czy nowobogackie bezguście. To jest zawsze perełka, pałacyk, świątynia. Ten nastrój i to zauroczenie udziela się wszystkim, którzy tam trafią; trzeba tam być, aby zrozumieć. Tak jak trzeba pojechać do Bohatyrowicz, aby dotknąć cudu polskiego zaścianka, gdy w dole wije się Niemen...

Musimy sobie uświadomić, że dla nas, Polaków, wielkość biegnie przez Polskę. Nie poza nią ani obok niej, ani, co chyba najgorsze, przeciwko niej. Tylko poprzez kulturę polską możemy rozpoznać tkwiący w nas potencjał, nasze zdolności, talenty. Ale tej kultury trzeba dotknąć, ona nie może być abstraktem, czyli w tym wypadku pustym słowem. Obrazy trzeba oglądać, muzyki trzeba słuchać, pejzaż podziwiać, poezję trzeba czytać, dramat wystawić... i bawić się rozmową. Tak, my za mało bawimy się rozmową ■

Legendarny pilot Franciszek Żwirko i losy jego rodziny



Mieczysław JACKIEWICZ



Pilot Franciszek Żwirko (z prawej) i konstruktor lotniczy Stanisław Wigura przed samolotem RWD-4. Fot. ze zbiorów NAC

Wybitny polski pilot wojskowy i sportowy Franciszek Żwirko urodził się w rodzinie kolejarskiej w Święcianach. W tej rodzinie urodziło się dziesięcioro dzieci, w tym dwóch przyszłych pilotów wojskowych: porucznik Franciszek Żwirko w służbie polskiej i pułkownik Edward Żwirko w służbie radzieckiej.

Rodzice, Sylwester (zm. w 1932) i Konstancja z Borowskich (1877-1974) Żwirkowie, w końcu XIX w. mieli swój drewniany dom w Święcianach przy ulicy Tatarskiej, później nazwanej Partyzancką. Ich starszy syn Franciszek urodził się 16 września 1895 r. w tym właśnie domu rodzinnym. Szkołę średnią ukończył w 1914 r. w Święcianach, według innych źródeł w Wilnie, i od razu został powołany do armii rosyjskiej i wysłany do szkoły oficerskiej w Irkucku, po ukończeniu szkoły służył m.in. w 27. Pułku Strzelców Syberyjskich, z pułkiem tym walczył z Niemcami w Prusach Wschodnich, następnie został przeniesiony do 674. Pułku Piechoty. Służbę w armii rosyjskiej zakończył w stopniu porucznika. Jesienią 1917 r. Franciszek Żwirko zgłosił się do I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. I Korpus Polski sformowany został 24 lipca 1917 r. na ziemiach zaboru rosyjskiego znajdujących się pod władzą Rządu Tymczasowego w Rosji, z żołnierzy narodowości polskiej z armii rosyjskiej służących na Froncie Zachodnim i Froncie Północnym. Po rozbrojeniu korpusu w twierdzy w Bobrujsku w dn. 21 maja 1918 r. przez oddziały niemieckie, porucznik Franciszek Żwirko w sierpniu 1918 r. wstąpił do rosyjskiej Armii Ochotniczej gen. Antona Denikina, walcząc w rosyjskiej wojnie domowej.

Ukończył wówczas kurs obserwatorów lotniczych. We wrześniu 1921 r. przedostał się przez granicę do Polski i zgłosił do służby w polskim lotnictwie. W Polsce od 19 lipca 1922 r. służył w 1. Pułku Lotniczym w Warszawie. W listopadzie 1923 r. ukończył Szkołę Pilotów w Bydgoszczy, a następnie w 1924 r. Wyższą Szkołę Pilotów w Grudziądzu, po czym służył jako pilot w 18. eskadrze myśliwskiej 1. pułku, w stopniu porucznika pilota. Przejściowo w 1925 r. został oddelegowany do Bydgoskiej Szkoły Pilotów jako instruktor.

Zaczął też brać aktywny udział w sporcie lotniczym, odznaczając się jako świetny i opanowany pilot. Już w 1925 r., w I Pomorskim Locie Okrężnym zajął 4. miejsce na 18 załóg. W 1926 r. jako jeden z pierwszych zainicjował loty nocne w polskim lotnictwie wojskowym, dokonując nocnego rajdu nad Polską. 28 sierpnia 1927 r. w międzynarodowych zawodach I Locie Małej Ententy i Polski w Jugosławii, lecąc z kpt. Władysławem Popielem na samolocie Breguet 19, zajął 2. miejsce w klasyfikacji ogólnej, a pierwsze –

w locie okrężnym na 14 załóg. Od 1928 r. służył w 111. eskadrze myśliwskiej, lecz na początku 1929 r., zachowując formalnie przydział do 1. pułku lotniczego, został oficerem łącznikowym przy Aeroklubie Akademickim w Warszawie. 22 listopada 1928 r. w Bydgoszczy ożenił się z Agnieszką Kirską, urodził się im syn Henryk (1930-2007).

Objęcie funkcji oficera łącznikowego przy Aeroklubie Akademickim, tworzonym przez młodych konstruktorów-zapaleńców, spowodowało wzrost aktywności Franciszka Żwirki w sporcie lotniczym. Szczególnie zaprzyjaźnił się z młodym inżynierem Stanisławem Wigurą, jednym z konstruktorów zespołu RWD, który z nim od tej pory najczęściej latał w załodze jako mechanik. Między 9 sierpnia a 6 września 1929 r. dokonali oni lotu okrężnego wokół Europy, na trasie Warszawa-Frankfurt-Paryż-Barcelona-Marsylia-Mediolan-Warszawa, długości prawie 5000 km, na pierwszym egzemplarzu lekkiego samolotu RWD-2, na którym 6 października zwyciężyli w I Locie Południowo-Zachodniej Polski. 16 października F. Żwirko ustanowił z Antonim Kocjanem na RWD-2 międzynarodowy rekord FAI wysokości lotu 4004 m w klasie samolotów o ciężarze własnym do 280 kg, uzyskując pierwszy rekord lotniczy dla Polski. W okresie od maja do września 1930 r. pełnił funkcję komendanta Przysposobienia Wojskowego Lotniczego w Łodzi. W lutym 1930 r. został wybrany członkiem zarządu Łódzkiego Klubu Lotniczego.

Na samolocie RWD-4 w lipcu 1930 r. F. Żwirko z S. Wigurą wzięli udział w międzynarodowych zawodach samolotów turystycznych Challenge 1930, lecz 25 lipca musieli się wycofać na skutek awarii silnika po przymusowym lądowaniu w Hiszpanii. W dn. 7 września 1930 r. ponownie zwyciężyli na RWD-2 w II Locie Południowo-Zachodniej Polski, na przełomie września i października zwyciężyli w III Krajowym Konkursie Awionetek (na RWD-4), a na przełomie września i października 1931 roku – w IV Krajowym Konkursie Samolotów Turystycznych (na RWD-5). 7 sierpnia 1931 r. Franciszek Żwirko i Stanisław Praus podjęli próbę pobicia rekordu wysokości lotu samolotem RWD-7, uzyskując 5996 m, lecz federacja FAI nie uznała go z powodu niestandardowych przyrządów pomiarowych. 22 grudnia 1931r. Żwirko został przeniesiony ze stanowiska instruktora przy aeroklubie na stanowisko dowódcy eskadry szkolnej Centrum Wyszkolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie.

R. SOBIESZEK



Pomnik w miejscu katastrofy samolotu Żwirki i Wigury. Cierlicko koło Cieszyna

W kwietniu 1932 r. Franciszek Żwirko został zakwalifikowany przez komisję Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej do reprezentowania Polski w zawodach samolotów turystycznych Challenge 1932. Jako drugiego członka załogi wybrał Stanisława Wigurę. W zawodach rozegranych w dn. 20-28 sierpnia 1932, załoga Żwirko i Wigura, na samolocie RWD-6, zajęła pierwsze miejsce, wygrywając z uważanymi za faworytów załogami niemieckimi oraz reprezentacjami z pozostałych krajów i przynosząc wielki sukces polskiemu lotnictwu, będący wspólnym osiągnięciem pilota i konstruktora. Na pamiątkę tego wydarzenia Święto Lotnictwa Polskiego jest obchodzone w dn. 28 sierpnia.

11 września 1932 r., podróżując na zlot lotniczy do Pragi, Franciszek Żwirko wraz ze Stanisławem Wigurą zginęli w katastrofie w lesie pod Cierlickiem koło Cieszyna na Śląsku Cieszyńskim, na terenie Czechosłowacji na skutek oderwania się skrzydła samolotu RWD-6 podczas burzy. Obaj zostali pochowani w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. 12 marca 1933 r. prezydent RP awansował go pośmiertnie do stopnia kapitana ze starszeństwem z dn. 1 stycznia 1933 r. w korpusie oficerów aeronautycznych.

Po tragicznej śmierci Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury społeczeństwo powiatu święciańskiego zebrało fundusze i ufundowało tablicę pamiątkową, którą zawieszono i odsłonięto na ścianie budynku szkoły, gdzie F. Żwirko się uczył. O tej uroczystości wspominał mieszkaniec Święcian



WALERIA I ZOFIA, SIOSTRY FRANCISZKA ŻWIRKI. 1959 R.



JÓZEF ŻWIRKO

Andriej Łaszkow, Rosjanin-staroobrzędowiec, b. uczeń Seminarium Nauczycielskiego w Święcianach: „Uczyłem się wtedy (w 1933 r. – M.J.) w męskim seminarium nauczycielskim, przygotowującym nauczycieli dla wszystkich szkół województwa wileńskiego. Uroczystość była niezwykła i ściągnęła mnóstwo ludzi, zwłaszcza młodzieży. Prócz naszego seminarium w Święcianach były wtedy szkoły polska, litewska, żydowska. Seminarium liczyło blisko 200 uczniów z różnych miejscowości województwa. Przy dźwiękach seminaryjnej orkiestry dętej ruszyliśmy kolumną do centrum miasta, do kościoła, gdzie została odprawiona Msza święta. Następnie pochód ruszył do budynku, gdzie się uczył nasz sławny ziomek.

Przed odsłonięciem tablicy stanęła warta honorowa seminarzystów. Ładni, eleganccy chłopcy w mundurkach seminaryjnych i z karabinami. Starosta przeciął wstęgę i opadła zasłona, zakrywająca tablicę. Przemawiali przedstawiciele miejscowych władz, jak też dyrektor seminarium Motylewski. (…) Po odsłonięciu tablicy odbyła się zabawa ludowa, koncert. Ulicę Tatarska przemianowano na Franciszka Żwirki”.

Tablica upamiętniająca F. Żwirkę wisiała do listopada 1939 r., kiedy to komunistyczny przewodniczący rady miejskiej Fiodor Markow, były seminarzysta i nauczyciel, późniejszy dowódca sowieckiego oddziału partyzanckiego w okolicach jeziora Narocz, kazał tablicę tę zamurować. Tablicę schowano pod tynkiem. Ulicę Franciszka Żwirki przemianowano na Pionierską. Dopiero o odzyskaniu niepodległości przez Litwę, w jesieni 1992 r. z inicjatywy ambasadora Jana Widackiego mer miasta Święciany Zigmas Garla odsłonił drugą tablicę pamiątkową na ścianie domu przy ówczesnej ulicy Partizanų, gdzie urodził się Franciszek Żwirko.

15 sierpnia 1995 r. w Święcianach uczczono 100. rocznicę urodzin bohaterskiego pilota, Franciszka Żwirki. Nifantij Niezamow wspomina, że „tego dnia nad miastem pojawił się śmigłowiec „Sokół' z 10. pułku wojsk lotniczych. Przy biciu dzwonów miejscowego kościoła śmigłowiec wylądował na boisku sportowym litewskiej szkoły średniej. O godzinie 11. w kościele odbyła się Msza święta w intencji pilota i konstruktora. Razem z miejscowym proboszczem mszę celebrował kapelan polskiego lotnictwa wojskowego. Stanęła warta honorowa przy pocztach sztandarowych polskich i litewskich sił powietrznych. Polską wartą honorową dowodził porucznik pilot Witold Lipiński, litewską – starszy lejtnant Gintautas Deksnys”. Po południu tego dnia w Domu Kultury ambasador RP Jan Widacki dokonał otwarcia wystawy, poświęconej pamięci Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury.

Franciszek Żwirko urodził się i lata chłopięce spędził w wielodzietnej rodzinie, bowiem jego rodzice mieli dziesięcioro dzieci. Rodzina rozpadła się po 1915 roku, gdy armia rosyjska cofając się przed natarciem Niemców na wschód dokonywała ewakuacji

ludności cywilnej i zwłaszcza osób pracujących na kolei, ojciec pracował w parowozowni. Po ewakuacji ze Święcian Żwirkowie z młodszymi dziećmi znaleźli się na Białorusi we wsi Nowa Bielica pod Homlem, później przenieśli się do stacji Szatiłki koło Żłobina, ostatecznie osiedli w Żłobinie nad Dnieprem w obwodzie homelskim.

Konstancja Żwirko urodziła dziesięcioro dzieci, 6 synów i 4 córki. Synowie: Franciszek (1895-1932); Józef (1898-1965), ukończył Uniwersytet Moskiewski, był inżynierem, 40 lat pracował w przemyśle cukrowniczym, mieszkał w Moskwie i tam zmarł; Piotr, zmarł w niemowlęctwie. Julian, po rewolucji bolszewickiej uwierzył w idee leninowskie i został działaczem partii WKP(b), w ciągu kilkunastu lat był przewodniczącym Rady Miejskiej w Żłobinie. W 1937 r. został aresztowany przez NKWD, oskarżony o kontakty z Polską i rozstrzelany. Aleksander jako chłopiec marzył o lotnictwie, gdy szykował się do wstąpienia do aeroklubu, zaczął pasjonować się grą na trąbce. Pewnego razu jego orkiestra witała na mrozie jakąś delegację, Aleksander przeziębił się, zachorował na zapalenie płuc, później na gruźlicę i w 1929 r. zmarł. Najmłodszy Edward urodził się w 1919 r. już na Białorusi, mieszkał z rodzicami, a po śmierci ojca – z matką. Gdy w 1937 r. NKWD aresztowało matkę, 18-letni Edward zbiegł do brata Józefa do Moskwy. Brat poradził mu, by wstąpił do szkoły kolejowej, lecz Edward interesował się lotnictwem i w 1940 r. wyjechał do szkoły lotniczej we Lwowie. Po wybuchu wojny z Niemcami w 1941 r. szkołę ewakuowano za Ural i po jej ukończeniu Edward został pilotem wojskowym. Na front wysłano go dopiero w 1942 r. Latał na myśliwcach i walczył na Ukrainie, w Polsce i Czechosłowacji. Po wojnie służył w Kijowie i Baku, gdzie zakończył służbę w stopniu pułkownika lotnictwa, tam pozostał z rodziną na stałe, zmarł w Baku…



Rodzina Żwirków na Białorusi. Pośrodku stoi Konstancja Żwirko, pierwszy z lewej zaś Edward Żwirko. 1960 r.



Konstancja Żwirko

Córki: najstarsza Jadwiga, wyszła za mąż, urodziła córkę Walentynę, z która później mieszkała na Uralu. Jadwiga zmarła wcześnie; Waleria mieszkała z matką, wyszła za mąż za wojskowego, który w 1940 r. poszedł na wojnę z Finlandią i już nie wrócił. Po II wojnie światowej powtórnie wyszła za mąż, z mężem mieszkała w Żłobinie. Antonina mieszkała w Wilnie, po II wojnie światowej, w 1945 r. wyjechała do Torunia i tam zmarła. Zofia wyszła za mąż za wojskowego, mieszkali w Mińsku.

Konstancję Żwirko w 1937 r. w Żłobinie aresztowali siepacze NKWD, oskarżono ją o kontakty z Polską. Jak opowiadał jej syn Edward: „Matkę torturowano, zmuszano ją do wysłuchiwania absurdalnych oskarżeń na stojąco. Oskarżano o powiązania z polskimi nacjonalistami. Pozbawiano snu. Wreszcie osławiona „trójka" skazała naszą matkę na 15 lat ciężkich łagrów w Północnym Kazachstanie". Spędziła tam długich 14 lat.

Po powrocie do Żłobina zaczęła zbierać swe dzieci, z dziesięciorga pozostało ich tylko czworo. Konstancja Żwirko zmarła w 1974 r. w wieku 97 lat ■

Słynna buza i orientalne przysmaki w Grodnie okresu międzywojennego

ADAM ŁOJKOWICZ

Kilka lat temu na jednej z polskich aukcji internetowych pojawił się cennik Fabryki macedońskiej chałwy, orientalnych słodyczy i wyrobów cukierniczych Mikołaja Wasilewicza z Grodna.

„Fabryka" w latach 30. XX wieku była ulokowana w Grodnie na ulicy Dominikańskiej 26 (dzisiaj Sowieckiej) i należała do miejsc, chętnie odwiedzanych przez grodnian ze względu na przysmaki i popularny napój nazywany buzą. Od samego początku trzeba wyjaśnić, że „fabryka" to tylko duża cukiernia. Wprowadzając słowo „fabryka" do nazwy właściciel tym samym chciał podkreślić, jak duża jest produkcja cukierni oraz jej powierzchnia.

A wszystko rozpoczęło się jeszcze przed I wojną światową w Białymstoku. W roku 1913 w centrum tego miasta Macedończyk Biso Piejków, uciekinier z objętych wojną Bałkan, otworzył pierwszą na naszych ziemiach buznę albo buziarnię. Buza (w Turcji i Bułgarii – boza) – tradycyjny wśród narodów tureckich i Słowian południowych trunek wzmacniający. Przygotowywany z kaszy jaglanej lub płatków owsianych z dodatkiem drożdży i masła śmietankowego ten gęsty o orzechowym kolorze niskoalkoholowy napój stał się wkrótce bardzo lubiany przez grodnian.



GRODNIANKA NA SKRZYŻOWANIU UL. ORZESZKOWEJ I DOMINIKAŃSKIEJ. NA DRUGIM PLANIE CUKIERNIA „ORIENT". GRODNO. LATA 30. UB.W.

Latem 1927 roku ten sam Macedończyk Biso Piejków, który miał buzarnię w Białymstoku na Rynku Kościuszki, otworzył także buziarnię w Grodnie. Była ona położona przy ulicy Dominikańskiej 26. Teraz tam, na rogu dzisiejszych





Czurczchela – taki przysmak był w Grodnie



Buza do dziś jest popularna m.in. w Turcji

Sowieckiej i Wileńskiej, znajduje się kawiarnia i sklep ze słodkimi wyrobami fabryki „Komunarka". A wtedy, prawie 100 lat temu, grodnianie byli zachęcani do odwiedzenia buziarni reklamowym sloganem „Pospiesz się przekonać".

Akurat tę cukiernię ok. 1930 roku kupił grodzieński przedsiębiorca Mikołaj Wasilewicz. Już 16 marca 1930 roku gazeta „Przegląd Kresowy" umieściła następną informację: „Na Wystawie Światowej w Nicei, która odbyła się w lutym, grodzieńska cukiernia „Orient" Mikołaja Wasilewicza, została wyróżniona spośród wszystkich słodyczy i otrzymała najwyższą nagrodę – złoty medal.

Ta nagroda była świadectwem doskonałości cukierni pana Wasilewicza w dziedzinie sztuki cukierniczej i produkcji orientalnych słodyczy. Produkowane one są tutaj z orzechami, miodem, z czystego cukru, czekolady, kakao i najwyższej jakości tłuszczów. O jakości smaku tych słodyczy każdy może przekonać się sam".

Dodajmy, że autor „Przeglądu Kresowego" trochę się zagalopował, nazywając wystawę jarmark w Nicei Wystawą Światową, ale to i tak zaszczytne wyróżnienie dla grodzieńskiej cukierni.

Oprócz buzy w cukierni „Orient" można było zjeść kawałek chałwy lub wypić filiżankę kawy, zaparzonej w maszynie do kawy „Pol-Express". Jednak z czasem cukiernia powiększała swoją produkcję i właściciel dodał do jej nazwy słowo „fabryka". Tak w połowie lat 30. XX wieku powstała „Fabryka macedońskiej chałwy, słodyczy wschodnich i wyrobów cukierniczych".

Lista smakołyków w cukierni Pana Wasilewicza była spora, niektóre z nich są nam dobrze znane i dzisiaj, chociażby w wersji masowej produkcji, które można nabyć w sklepach. To chałwa, nugat i rachatłukum. Różne rodzaje chałwy zajmują całą kartkę w cenniku fabryki Wasilewicza. Można tu było nabyć chałwę orzechową, waniliową, czekoladową (jasną i „arabską"), rumową, „Mikado", a także ze skórką pomarańczową. Chałwę sprzedawano w różnych opakowaniach: po jednym, dwóch i pięciu kilogramach. Podobnie, jak i inne słodycze, można ją było kupić na wagę w buziarni „Orient".

Rachatłukum był z orzechami, cytrynowy, pomarańczowy, różowy, nugat zaś owocowy i czekoladowy. Byłoby dobrze znać przepisy na te słodycze! A wtedy grodnianom bardzo przypadły do smaku sezamki, grylaż i pastylki jabłko-

we. Jak widzimy już z nazw, do produkcji większości słodyczy używano owoców, w tym miejscowych.

Niektóre słodycze produkowane w fabryce Wasilewicza miały pochodzenie egzotyczne i w Grodnie dzisiaj nie można ich kupić. To na przykład czurczchela – popularny gruziński przysmak z różnych orzechów, namoczonych w soku winogronowym zagęszczonym mąką. Inny egzotyczny przysmak to karioka azjatycka. Tę ostatnią sprzedawano po 2 złote 50 groszy za kilogram. Karioka – to kulki z mąki ryżowej i kokosa, obsmażone do utworzenia glazury. Dużą popularnością cieszyły się cytrynki (skórki cytryny w cukrze), a także zrobione w podobny sposób skórki pomarańczy.

Część przysmaków przygotowywano z mąki. Na przykład tradycyjne dla naszych miejsc makowce, egzotyczny sułtański (turecki) chleb i pyszne jugosłowiańskie ciasto z nadzieniem jabłkowym.

Jak wyglądały „czekoladowe paluszki", „muszelki" lub tajemnicze „mazlanki" nie wiemy wcale. Jak również nie znamy, niestety, receptur wymienionych ciast i tortów. Buziarnia „Orient" i Fabryka chałwy na mapie międzywojennego Grodna były najbardziej ulubionymi miejscami Grodna dla smakoszy słodkości. Lodowata buza, podawana z orzechami, chałwą i innymi smacznymi dodatkami, była wręcz kultowym napojem zarówno dzieci, jak i osób starszych. Teraz w tym samym miejscu grodnianie delektują się gorącą czekoladą i kawą, ale być może kiedyś przyjdzie czas i na buzę oraz orientalne słodycze znane w Grodnie z okresu międzywojennego ■

W dawnej szkole im.



Halina BURSZTYŃSKA

Wzmianka w ostatnim „Magazynie Polskim" o obecnej szkole średniej nr 6 w Grodnie ożywiła moje dziecięce wspomnienia. Po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1944 roku w mieście natychmiast zostało uruchomione szkolnictwo. Decyzją radzieckich władz oświatowych wszystkie podstawowe szkoły na Grodzieńszczyźnie, w tym i z polskim językiem nauczania, rozpoczęły rok szkolny 1 września 1944 roku, a szkoły średnie – 1 października 1944 r.

Znalazłam się w byłej, przedwojennej powszechnej szkole im. Stefana Żeromskiego przy ul. Lipowej (obecnie ul. Gornowych), z racji tego, że mieszkaliśmy za Niemnem. Most drogowy był uszkodzony, przez co została utrudniona komunikacja z prawobrzeżną częścią Grodna. Do centrum miasta, do jedynej szkoły z polskim językiem nauczania początkowo można było się przeprawiać tylko promem, który działał sprawnie. Był też most pontonowy zbudowany przez wojsko. Ale cywile korzystali z niego sporadycznie. Mnie kilka razy przeprowadzali żołnierze, kiedy ukradkiem wślizgiwałam się na most. Wymyśliłam karkołomną zabawę, do której namówiłam koleżankę. Bez wiedzy dorosłych



Budynek dawnej szkoły im. Stefana Żeromskiego

uciekałyśmy z domu na przeprawę do miasta. Pamiętam do dziś ponurą czerń wody pod stopami i dreszczyk dziecięcego strachu.

Tak więc jako Polka, lub raczej „spolonizowana" Białorusinka, jak głosiła oficjalna propaganda, znalazłam się w drugiej klasie szkoły białoruskiej. Do klasy rosyjskiej uczęszczały głównie dzieci wojskowych. Pierwszy kontakt ze szkołą polegał na sprzątaniu dziedzińca i wnętrza budynku. Sterty gruzu i szkła usuwali dorośli i dzieci. Sale malowano, wnoszono szkolne meble. Krzątaninie towarzyszyła nadzieja na nareszcie normalne życie bez strachu przed bombami, przed niewiadomą każdej godziny.

W klasach mieliśmy przedwojenne ławki z otwieranymi pulpitami i otworami na kałamarze, napełnione atramentem koloru fioletowego, uzyskanym z chemicznych

Stefana Żeromskiego



ołówków. Zimą było bardzo chłodno. Ale dzieci ogrzewał zapał do nauki. Tak bardzo chcieliśmy się uczyć. W klasie białoruskiej wegetowałam miesiąc. Nie rozumiałam wielu wyrazów i zwrotów. Nie umiałam czytać. Byłam zagubiona. W domu uczono mnie, że nie wolno używać „brzydkich" wyrazów. A tu nagle słyszę, że taboret to „padsracznik". Logicznie skojarzyłam wyraz ze „sraką". Nie chciałam się tego uczyć.

Pewnego dnia zbuntowałam się – zamiast do szkoły wybrałam się na wagary na forty. Wobec mego kategorycznego sprzeciwu rodzina ustąpiła. Matka udała się do dyrektora szkoły z prośbą o przeniesienie mnie do klasy rosyjskiej. Dyrektorem okazał się całkiem miły przedwojenny mieszkaniec „Palestyny". Dzięki jego wspaniałomyślności ukończyłam drugą klasę z rosyjskim językiem nauczania z wynikiem bardzo dobrym.

Naukę wspominam miło. Do szkoły uczęszczałam chętnie. Wychowawczyni, pani Nadieżda Aleksandrowna, traktowała dzieci serdecznie. Nie przypominam aluzji wobec „inności" kilkorga dzieci polskich. Z dużą kulturą osobistą, z ciepłym uśmiechem na twarzy stosowała ideologiczne, socjalistyczne narzędzia wychowawcze, które mogły skutecznie kształtować model młodocianego bolszewika. Jako dziecko nie byłam tego absolutnie świadoma. Bywało, że na przerwach dzieci otrzymywały kromkę pysznego czarnego chleba posypanego prawdziwym cukrem. Kto należał do pionierów, dostawał na zbiórkach dodatkową kromkę chleba. Przed Nowym Rokiem odwiedzili klasę Dziadek Mróz i *Śnieguroczka* z podarkami od Stalina. Dobry ojczulek narodu z dalekiego Kremla usłyszał prośby dzieci radzieckiej ojczyzny z Grodna. Oddelegował do nich Dziadka Mroza. Dzieci polskie również prosiły swego Boga, lecz nie otrzymały cukierków. Może o nich zapomniał, a może wcale nie istniał?

Tej zimy na szkolnym korytarzu długo pachniała lasem ogromna, ustrojona łańcuchami i gwiazdkami choinka. Dzieci gromadziły się przy niej na przerwach; śpiewały „Katiuszę" i inne sowieckie „kolędy".

Wspomnień wiele. Po latach, zaproszona do szkoły niedzielnej, miałam dla polskiej młodzieży wykład jako nauczyciel akademicki w tej samej klasie, w której sama uczyłam się w roku szkolnym 1944/45. Któż pojmie zawiłości historii?

Ze szkołą mam również wspomnienie związane z zakończeniem wojny. Środa, 9 maja 1945 roku. Słoneczny, dość chłodny poranek. Biegnę w drewniaczkach wsuniętych na bose stopy. Zapach wiosny. Budzą się ptaki. W szkole jakieś dziwne poruszenie. Dzieci są kierowane do sali, gdzie odbywają się szkolne uroczystości. Dyrektor ogłasza zakończenie wojny. Grzmot okrzyków. Euforia. Płacz. Uściski. Jako maluchy nie rozumiemy doniosłości chwili. Ale poddajemy się fali nastroju. Hymn Związku Radzieckiego wykonujemy najgłośniej, z całych gardeł. Klasowi „artyści" deklamują wiersze; śpiewamy „Moskwa moja", „Stalin, nasza sława bojewaja", „Ech, taczanka". Dostępuję wyróżnienia deklamacji długiego wiersza o proletariackiej równości wszystkich matek bezkresnej, socjalistycznej ojczyzny. Z przejęcia czuję, jakby słuchał mnie sam narodnyj komisar towarzysz Woroszyłow. W domu, wciąż w euforycznym podnieceniu, pochłaniam na obiad aż dwie porcje wodnistej, pysznej zupy z młodej pokrzywy (wiadomo, witamina). Na deser babcia serwuje mi odtrutkę każąc na kolanach deklamować wiersz Władysława Bełzy „Kto ty jesteś?".

Tego dnia sporo wojskowych zginęło. W pijanym amoku ze



IRENA WALUŚ

W DAWNEJ POLSKIEJ SZKOLE NADAL UCZĄ SIĘ DZIECI

szczęścia wyskakiwali z pięter, albo strzelali ostrą bronią i nieszczęśliwie trafiali w towarzyszy biesiad. Ludzie dowiadywali się o tym za pośrednictwem szemranych informacji. Obecna średnia szkoła nr 6, od uruchomienia 1 września 1944 roku, nie posiadała statusu szkoły polskiej. W Grodnie żyje jeszcze garstka byłych uczniów szkoły i może to poświadczyć z autopsji.

W dalszych kilku latach polskie szkoły na Grodzieńszczyźnie były sukcesywnie zamykane. Ostatnią zlikwidowaną na Białorusi była szkoła średnia im. Królowej Jadwigi w Grodnie. Została ona rozwiązana decyzją władz z dnia 4 lipca 1948 roku. Szkoła ta posiadała piękną tradycję. Działała od roku 1924/25 jako szkoła powszechna. Mieściła się przy ulicy Północnej 1. Po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną, została przekształcona w ogólnoedukacyjną szkołę nr 2 z polskim językiem wykładowym. Po przerwie na czas niemieckiej okupacji w 1944 roku wznowiła nauczanie w języku polskim. Jej dyrektorem został Jakub Marasz – Żyd, przybyły do Grodna, któremu udało się przeżyć okupację niemiecką, potem był nauczycielem akademickim.

Kolejny rok szkolny rozpoczęłam już w Polsce, w Kuźnicy Białostockiej jako uczennica klasy trzeciej. Wśród przybyłych tam uchodźców z Grodzieńszczyzny przytłaczającą większość stanowiły młode kobiety z dziećmi. Przygarnięte przez miejscowych gospodarzy ufnie czekały na powroty do utraconych domów i na mężów ocalałych z wojennego piekła. W nadziei na uregulowanie granicy z ZSRR długie wieczory wypełniały śpiewem popularnych piosenek. Do ulubionych należały „Wierzby płaczące" i „Serce w plecaku". Łososianka dostarczała smacznych raków, które nocami łowili miejscowi chłopcy. Również pestki słonecznika były niezbędnym atrybutem towarzyskich spotkań. Wszystkich, także tych, których mężów i ojców pochłonął Katyń, dręczyło pytanie: co dalej?

Ps. „Palestyna" miała przed wojną niedobrą opinię jako dzielnica zamieszkana przez ludzi marginesu. A jeszcze gorsza była „Argentyna" w okolicach cmentarza. Kiedy w 1944 r. otwierano szkoły rosyjskie, brakowało pedagogów, bo przecież nauczycielami byli Polacy. Dlatego kadrę zasilali ludzie z awansu wytypowani przez władze radzieckie. Pamiętajmy, że jeszcze trwała wojna, był chaos. Dyrektor mojej szkoły był przed wojną zwykłym chłopakiem ulicy; nie jestem pewna, czy miał pełną szkołę podstawową. Moja mama go znała z widzenia. Kiedy przyszła do niego w mojej sprawie, to mu się przypomniała. Dlatego bez trudu zostałam przeniesiona do klasy rosyjskiej ■

Wołpa: dzi



MAURYCY FRĄCKOWIAK

Wielokrotnie przemierzałem trasę nr P44 Wołkowysk – Grodno. Na trasie znajduje się miejscowość Wołpa, w której po dwakroć zarządziłem przystanek, wioząc do Grodna grupy rodaków.

Przed wojną Wołpa była miasteczkiem wchodzącym w skład województwa białostockiego. Obecnie jest wioską w obwodzie grodzieńskim. Patrząc na współczesny wygląd miejscowości trudno domyślić się, że ma ona za sobą długą i bogatą historię.

Początki giną w mrokach dziejów. Wiemy zaś, że w drugiej połowie XV wieku wioskę Wołpa otrzymał od Kazimierza Jagiellończyka – za wierną służbę – Olechno Sudymowicz, późniejszy wojewoda wileński. On był fundatorem pierwszego drewnianego kościoła w Wołpie, konsekrowanego dnia 27 kwietnia 1478 roku przez biskupa wileńskiego Jana Łosowicza. Kościół został bogato uposażony cyt. „nadając ludzi roboczych z synami, czynszowników z synami, ściśle określając dań miodową od nich należną, dziesięcinę wszelaką, krom ogrodowizny z dworu wołpiańskiego i starodworzeckiego, rolę kościelną zwaną Mirowszczyzną wraz

ieje i teraźniejszość

z borem, dąbrową i barciami, dwie łąki z oznaczeniem ich położenia, po dwoje służebnych obojga płci. Nakłada jednak na plebana obowiązek odprawiania dwóch mszy na tydzień, jedną za przodków a drugą za fundatora wraz z żoną i dzieci. Zleca też proboszczowi utrzymywać do pomocy stałego wikariusza".

Częstym gościem w Wołpie bywał król Stefan Batory polujący z upodobaniem w okolicznych borach.

Drogą koligacji małżeńskich Wołpa trafiła w ręce rodu Holszańskich. Zmarły w 1555 r. bezdzietnie Paweł Holszański zapisał Wołpę królowi Zygmuntowi Augustowi. Majątek przejęła królowa Bona i ustanowiła tu starostwo niegrodowe. W 1624 r. kanclerz wielki litewski Lew Sapieha pozyskał starostwo wołpiańskie dla syna swego Kazimierza Leona. Ten gościł tu króla Władysława IV podróżującego w 1643 r. do Wilna wraz z małżonką Cecylią Renatą. W 1662 r. w Wołpie został rozstrzelany przez zbuntowane wojsko hetman polny litewski Wincenty Gosiewski.

W 1753 roku na miejscu rozpadającej się drewnianej świątyni zbudowano nową i do niej przeniesiono ołtarz ze starego kościoła. W 1776 r. nowy, lecz zaniedbany i popadający w ruinę, kościół rozebrano i na jego miejscu posadowiono kolejny drewniany późnobarokowy, pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Budowniczym nowej świątyni był ksiądz Józef Kossakowski, późniejszy biskup inflancki. Kościół zbudowano na planie prostokąta z dwiema wieżami po obu skrajach fasady. Jest to budowla jednonawowa. Wewnątrz znajduje się cenny, bogato rzeźbiony ołtarz główny z 1643 roku, ufundowany przez podkanclerze-



Maurycy FRĄCKOWIAK

Kościół w Wołpie

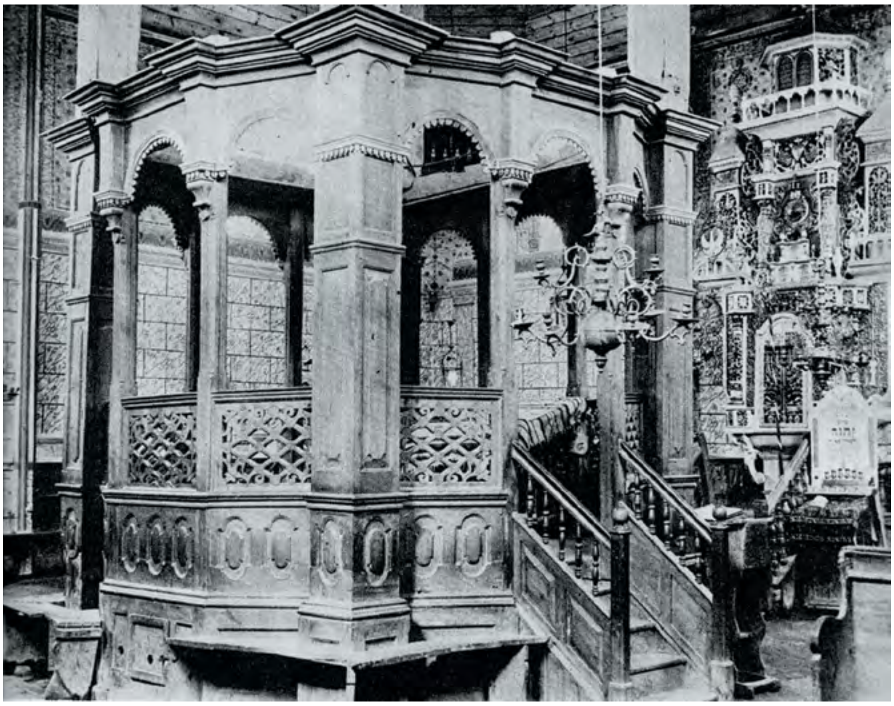


Maurycy FRĄCKOWIAK

Ołtarz główny w kościele w Wołpie



Synagoga w Wołpie w okresie międzywojennym



Bima w synagodze

go litewskiego Kazimierza Lwa Sapiehę. Obraz przedstawia Ukrzyżowanie Jezusa.

W lewej bocznej kaplicy znajduje się nieco młodszy obraz Matki Bożej Różańcowej. W wyposażeniu kościoła znajduje się również wiekowy krucyfiks. Na cmentarzu przykościelnym zachowały się trzy nagrobki miejscowej szlachty. Po II wojnie światowej kościół był nieustannie czynny. Warto dodać, że w 1555 r. wieś liczyła 50 dymów, w 1897 roku, jako miasteczko – 2227 dusz, w 1921 r. – 1731 dusz. Obecnie wieś Wołpa liczy ok. 800 mieszkańców. Niestety nie zdołałem ustalić, kto i kiedy nadał tej miejscowości prawa miejskie.

Podczas pobytu w Wołpie zapytałem napotkaną niewiastę, gdzie znajduje się żydowski kirkut. Pokazała kierunek i wyjaśniła, że pozostało po nim niewiele śladów. Okazało się, że dawny kirkut znajdował się niespełna kilometr przed miejscowością, patrząc od strony Wołkowyska. Udałem się tam i ujrzałem rozległe dziko zarośnięte pole. Byłem pewien, że ujrzę setki macew i byłem zaskoczony tym, co zobaczyłem. Wiedziałem wcześniej, że kirkut istniał tu od 300 lat, gdyż od tak dawna mieszkała tu ludność żydowska. Po namyśle postanowiłem poszukać śladów pochówków. Obszedłem znaczną połać pola i znalazłem zaledwie kilkanaście stojących, mało czytelnych macew oraz kilkadziesiąt fragmentów grobów nieznacznie wystających z ziemi. Tylko tyle śladów materialnych pozostało po obywatelach polskich narodowości żydowskiej w Wołpie.

Nie zawsze tak było. Przed wojną w miasteczku znajdowała się najładniejsza w ówczesnej Polsce synagoga z początku XVIII w. Był to duży obiekt, z wnętrzem wysokim na 15 metrów. Spalili ją Niemcy w czerwcu 1941 r. Szczęściem wiemy wszystko o jej wyglądzie, gdyż przed wojną studenci i naukowcy Politechniki Warszawskiej sporządzili precyzyjną dokumentację rysunkową i fotograficzną obiektu.

Nie wiem, ilu Żydów mieszkało przed wojną w Wołpie i jaki los ich spotkał. Sądząc po rozmiarach synagogi, społeczność owa musiała być dość liczna. Wiem jedynie, że w dniu 2 listopada, na kirkucie Niemcy rozstrzelali i pochowali 66 Żydów, głównie starców i chorych.

Myślę, że podczas podróży warto zatrzymać się w tej miejscowości – bodaj na chwilę ■



SCENKĘ O WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE ODEGRALI UCZNIOWIE KLASY 9 C

Szanujmy język ojczysty

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego jest obchodzony w dn. 21 lutego. Ma nam przypominać, jak ważny jest szacunek do języka ojczystego. Jako Dzień Języka Polskiego był obchodzony w Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie.

Na świętowanie przybyli uczniowie 9 i 10 klas, którzy pod kierownictwem swoich nauczycieli przygotowali program artystyczny poświęcony mowie ojczystej. Przesłaniem programu było to, żeby uczniowie uświadomili sobie, jak ważny jest język ojczysty. Powinni oni dbać o jego zachowanie, poprawność językową, używać pięknego języka literackiego, a nie np. slangu młodzieżowego.

Najważniejszą częścią spotkania stał się turniej edukacyjny. Młodzież szkolna chętnie w nim uczestniczyła. Uczniowie zostali podzieleni na sześć drużyn, każda wybrała swego kapitana. Drużyny po kolei uczestniczyły w sześciu zupełnie różnych zawodach, podczas których trzeba było wykazać się rożnymi umiejętnościami oraz znajomością języka polskiego i wiedzą o Polsce.

Młodzież miała okazję zaprezentować swoją erudycję, współpracę w grupie, umiejętne posługiwanie się skojarzeniami. A przy tym dobrze się bawiła. „Pracujemy na różnych obszarach: intelektualnie, motorycznie, sensorycznie. Podczas gry mogli się wykazać i wzrokowiec, i słuchowiec, ponieważ każda z aktywności pobudzała inne obszary mózgu, działamy wielopercepcyjnie" – zaznaczył metodyk-konsultant szkoły Tomasz Banaszkiewicz.

– Myślę, że młodzi skorzystali ze spotkania, ponieważ usłyszeli o roli języka ojczystego, wzięli udział w turnieju edukacyjnym i zobaczyli, jak wiele umieją i potrafią powiedzieć po polsku – dodała dyrektor szkoły Danuta Karpowicz.

Taka forma świętowania uczniom bardzo się spodobała. – Jestem zawsze pod ogromnym wrażeniem, że młodzież chce brać udział w aktywnościach, wykorzystuje swoją wiedzę. Tak powinno być, że wiedza ma być zintegrowana z praktyką. Poprzez zabawę młodzież najwięcej się uczy. Mogła ona wykorzystać swą wiedzę zdobytą na lekcjach języka polskiego – podsumował Tomasz Banaszkiewicz. – Uważam, że poziom uczniów jest znakomity, mają duży potencjał, spore bogactwo językowe, szybki refleks sprawności językowej i motorycznej. Młodzież poradziła sobie znakomicie z każdym zadaniem.

Dobrze by było, żeby Dzień Języka Ojczystego zagościł w kalendarzu wydarzeń szkolnych. Pozostaje powiedzieć: pielęgnujmy i szanujmy język ojczysty nie tylko od święta, ale i na co dzień. – Mowa nasza, nasz język jest naszym największym skarbem kulturalnym. Broniąc go, bronimy samej istoty naszej kultury – uważał Jarosław Iwaszkiewicz ■



Tomasz BANASZKIEWICZ

W malowniczym mieście Grodnie

Wiersz poświęcony Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego

W malowniczym mieście Grodnie,
Które z zacnych dziejów słynie,
Polska szkoła bal rozpocznie
Duma z uczniów w świat popłynie.

Z swych korzeni, przeszłych czasów
Czerpie mądrość, siłę, wiarę
Krzewiąc pamięć dawnych Kresów
Na współczesnych czasów miarę.

Imię wzniosłe i zaszczytne
Polska szkoła nosi dumnie
Bo od wielu lat niezmiennie
Kultywuje dzieło chlubne.

Nad celami tymi patron czuwa
Pełen mądrości i pokory
Który myśli Polaków jednoczy,
Szlachetny Król Stefan Batory.

Sława o nim wciąż nie milknie,
Przyciągając z różnych krańców
Języka polskiego spragnionych
Ponad tysiąc grodzieńskich mieszkańców.

Każdy znajdzie coś dla siebie
Maturzysta i przedszkolak
Mowę, tradycję i przeszłość odgrzebie
Będąc dumnym, że on Polak.

Geografia i historia jako nauki ojczyste
Nauczyciel z troską przedstawi przejrzyście.
Biologia, chemia i matematyka to już nauki ścisłe,
Utrzymujące umysły w ciągłej asyście.

Nie może zabraknąć także konkursów
Co pamięć o wieszczach w swych wersach niosą
Dając podstawy wszelkich dyskursów
A serca młodych w stronę polską wznoszą.

Grubą warstwą kurzu melodie pokryte,
Dawno zniknęły przed świata obliczem.
Na nowo zagoszczą na ustach zebranych,
Z udziałem ludzi tej sprawie oddanym.

Pieśni legionów, powstań i chwały
Od wieków do zrywów Polaków wołały;
Głośne ich echo słychać w oddali
To zespół Akwareli dźwiękami je sławi.

Umysły tęgie, mądre oblicza,
Pełne przypadków, odmian i zwrotów.
W olimpiadzie języka komisja rozlicza,
Stając na straży użytych idiomów.

Tu karta dla babci, tam order dla dziadka
Warsztaty aktorskie nie lada to gratka,
Bo każdy się trudzi i stara jak może
By kontakt z ojczyzną utrzymać – daj Boże!

A wszystko to po to, by wrócić do kraju
I żyć jak przed laty w dawnym zwyczaju,
Swych przodków i krewnych wyrwanych z korzeni,
Po których pozostał blask dawnych cieni.

Dziś możesz pójść na ich mogiłę,
Odwiedzić Piaski, Grodno i Bohatyrowicze,
By pamięć o nich rosła w siłę
Spłacając w ten sposób sprawy dłużnicze.

I nie martw się tym co będzie jutro,
Odwiedź Warszawę, Tykocin i Kutno,
Bo pewne jest to co tu i teraz w nas
Zadbaj o miłość i czystość mowy fraz.

Odwieczna wina już dawno zmyta,
Biało-czerwona flaga co blizną pokryta
W ręku dziecięcym spokojnie powiewa,
Kraj niepodległy to wielka uciecha.

Wznieś w górę głowę i patrz przed siebie,
Z nadzieją w przeszłość boś mądre dziecię.
To polska szkoła właśnie dla Ciebie,
Od 24 lat była, jest i istnieć będzie.

Po latach wspomnij jej imię wdzięczne,
Zachowaj w pamięci to co było tu piękne,
Jasełka, Andrzejki czy Mikołajki
Są tylko częścią tej układanki.

Wycieczki, wyjazdy w okresie letnim,
Są dopełnieniem relacji z bliźnim.
Bo człowiek jest darem, co pomóc może,
Słuchaj ludzi starszych w serca swej pokorze.

Dziś wkraczasz w dorosłość piękny, silny i młody
Tańcz, baw się i hulaj – korzystaj z nagrody.
Za Twój codzienny trud, poty i znoje,
Odrzuć na chwilę wszystkie niepokoje.

Zachowaj czystość myśli i dbaj o dobór słowa,
I niech to będzie zwyczajna umowa.
Przyjmij więc życzenia od Związku Polskiego,
Rodziców, dyrekcji i grona pedagogicznego.

Tomasz BANASZKIEWICZ

Ur. w 1986 r. Pierwsze kroki zawodowe stawiał w lubelskich liceach ogólnokształcących. Od czerwca do sierpnia 2016 r. przebywał na placówce misyjnej prowadzonej przez Ojców Białych na terenie slumsów w ubogiej dzielnicy Dar es Saalam w Tanzanii, gdzie posługiwał w placówce medycznej oraz w przedszkolu i szkole ucząc dzieci higieny, pierwszej pomocy oraz przedmiotów przyrodniczych. W 2017 r. został delegowany przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą do pracy w Polskiej Szkole Średniej im. Ity Kozakiewicz w Rydze oraz w szkole przy Związku Polaków „Orzeł Biały" we Lwowie. Zrealizował projekty edukacyjne: „Wehikuł czasu czyli ocalić od zapomnienia", „Kwiaty Polskie na Łotewskiej Ziemi", „Historie Lwowskich Polaków Piórem i Pędzlem Pisane", upamiętniające żyjących świadków historii.

Obecnie konsultant-metodyk w Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego w Grodnie działającej przy Związku Polaków na Białorusi.

Został odznaczony Złotą Odznaką Związku Sybiraków (2017) oraz Medalem Prezydenta Miasta Lublina (2018).

Wielki Post

To tradycyjny czas pokuty, który w chrześcijaństwie nawiązuje do 40 dni spędzonych przez Jezusa na pustyni. Wielkanoc to najważniejsze święto religijne dla chrześcijan, przygotowanie do niego ma dla wiernych duże znaczenie. Z Wielkim Postem wiąże się wiele symboli i tradycji.



MSZA ŚW. W WIELKĄ SOBOTĘ. BAZYLIKA KATEDRALNA W GRODNIE

Przed Wielkim Postem przypada okres karnawału – czas hucznych zabaw, balów i spotkań towarzyskich, które kończą się we wtorek (tzw. ostatki) przed Środą Popielcową. W zapusty można urządzać ostatnie zabawy przed zbliżającym się Wielkim Postem, który ma być czasem wstrzemięźliwości.

Tradycja Wielkiego Postu sięga II w. naszej ery, gdy pojawił się post 40-godzinny na Wielki Piątek i Wielką Sobotę. W III wieku czas wielkopostny trwał tydzień, natomiast od IV w. było to już post przez 40 dni. W VII wieku dokonano reformy i zdecydowano, że okres wielkopostny powinien rozpoczynać się od Środy Popielcowej.

Obecnie Wielki Post także trwa 40 dni i rozpoczyna się w Środę Popielcową, a się kończy w Sobotę Wielkanocną. Faktycznie jest to 46 dni postu, ponieważ z niego są wyłączone niedziele, obchodzone jako szczególne dni upamiętniające zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

W Środę Popielcową księża podczas Mszy św. posypują głowy wiernych popiołem, który pochodzi z palm poświęconych w Niedzielę Palmową poprzedniego roku. Popiół jest symbolem przemijania, marności i doczesności. Podczas obrzędu kapłani mówią: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" lub „Prochem jesteś i w proch się obrócisz". Tradycja ta przypomina o śmierci, ale również o nadziei na nowe życie w związku ze zmartwychwstaniem Jezusa.

Dla wielu osób obecnie post może się wydawać nie do zniesienia. Jednak jeszcze 30-40 lat temu post był znacznie bardziej surowy, dobrze o tym pamięta starsze pokolenie. Ze stołów znikało mięso, alkohol, miód i masło. Chleb smarowano tylko powidłami, a kawę podawano bez śmietany i cukru. Zamiast słodkich deserów przygotowywano wiekuiste ciastka, które można było jeść nawet przez pół roku po upieczeniu. W niektórych regionach na wsiach wykorzystywano słomę do zrobienia kukły Judasza, a następnie topiono ją i obrzucano kamieniami, aby szybciej opadła na dno. W niektórych domach dzieciom chowano zabawki, a na dobranoc czytano im żywoty świętych zamiast bajek.

Największe znaczenie w czasie Wielkiego Postu ma duchowe przygotowanie do Świąt Wielkanocnych. Kościół zachęca do odnalezienia Boga w okresie Wielkiego Postu przez wsłuchanie się w Słowo Boże, udział w rekolekcjach, korzystanie z sakramentu pokuty i pojednania, a także skupienie się na modlitwie. Dla okresu wielkopostnego charakterystyczna jest uboższa liturgia, gdyż znika hymn „Chwała na wysokości Bogu" oraz aklamacja „Alleluja".

Zalecana jest wstrzemięźliwość w spożywaniu pokarmów. Kościół zachęca do tego, aby pościć i nie brać udziału w żadnych zabawach. Niektórzy decydują się na to, aby przez cały okres Wielkiego Postu np. nie spożywać słodyczy i nie pić alkoholu. Wierni uczestniczą w rekolekcjach, Gorzkich Żalach i Drodze Krzyżowej.

Siedem dni przed Wielkanocą, w Niedzielę Palmową, w kościołach święci się palmy na pamiątkę wjazdu Jezusa do Jerozolimy. Wtedy też rozpoczyna się Wielki Tydzień.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA



Irena Waluś

Dzień Języka Polskiego w „Batorówce". Uczniowie przy jednym ze stoisk podczas turnieju edukacyjnego. 20 lutego 2020 r.



Irena Waluś

Kolejne zmagania młodzieży przy stoisku „Co to jest?". Grodno. 20 lutego 2020 r.


2020